ŚWIATOWID

Nr. 23/512 ROK
2 CZERWCA 1934
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
CENA 60 GR
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.



PAMIĘCI KRÓLA ZWYCIĘZCY.

Przed pięciuset laty dnia 1 czerwca 1434 r. zmarł w Gródku Jagiellońskim król Władysław Jagiełło, założyciel dynastji Jagiellonów. Redakcja „Światowida" poświęca



Pamięci Wielkiego Króla.

Sarkofag królowej Jadwigi żony Władysława Jagiełły, dłóta Madejskiego w Katedrze krakowskiej.

Przed pięciuset laty, dnia 1 czerwca 1434 r. zamknęły się oczy sędziwego króla Władysława, założyciela dynastji Jagiellonów, która poprowadziła Polskę do mocarstwowego rozkwitu. Król Władysław był z urodzenia Litwinem i wielkim księciem udzielnego państwa, które z Polską prowadziło długie wojny. Małżeństwo jego z Jadwigą, córką króla węgierskiego i polskiego Ludwika doprowadza do unji polsko-litewskiej, czyli zjednoczenia dwóch krajów dla współpracy pokojowej. Za sprawą Jadwigi Jagiełło wraz z całym swoim narodem przyjmuje chrzest i odtąd Litwa na równi z Polską staje się przedmurzem chrześcijaństwa.

Jednym z głównych powodów zbratania się Litwy z Polską było wspólne niebezpieczeństwo, jakie państwom tym zagrażało od zakonu Krzyżackiego, który osiedliwszy się w 1232 r. w ziemi Chełmińskiej i na Pomorzu, zaczął realizować plany stworzenia własnego państwa. Krzyżacy pustoszyli zarówno okolice Kowna jak i Mazowsze i Wielkopolskę, a wysuwając hasło nawracania pogan na wiarę chrześcijańską, cieszyli się poparciem rycerstwa zachodniego. Zapędy ich jednak rozbijają się o wspólny front polsko-litewski. Przychodzi do walnej rozprawy pod Grunwaldem, gdzie świat słowiański reprezentowany przez Polaków, przy współudziale Czechów i Rusinów, z pomocą litewską rozgramia Krzyżaków i zadaje im decydujący cios, z którego się już nigdy nie podnieśli.

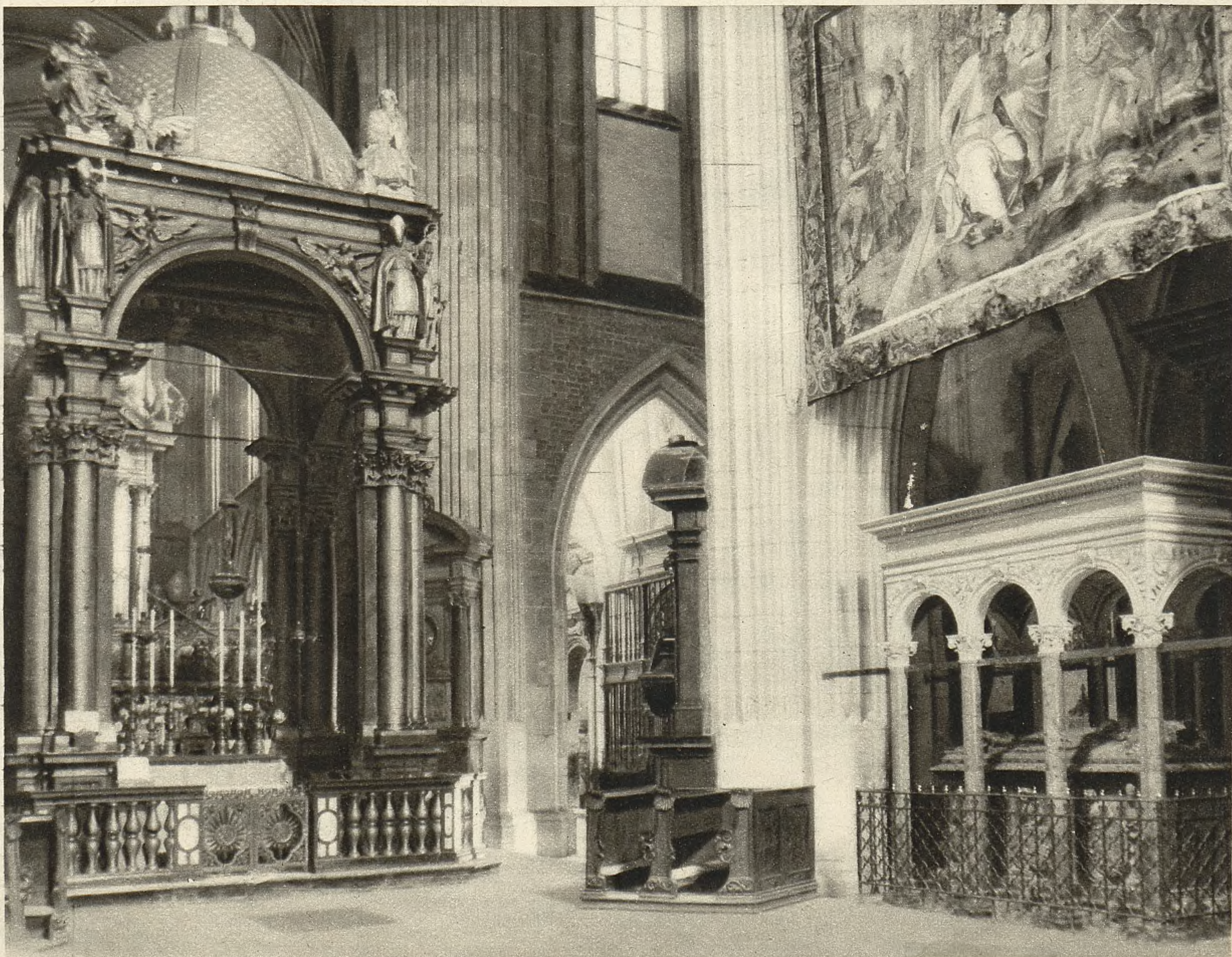
Historycy mówią, że Grunwald przygotował Kazimierz Wielki, przeprowadziwszy reorganizację armji polskiej. Dużo w tem jest prawdy, ale nie ulega wątpliwości żadnej, że do zwycięstwa tego przyczyniła się także i stanowcza wola Jagiełły i sztab świetnych wodzów i wojowników z Zawiszą Czarnym, Zyndramem z Maszkowic i Wielkim księciem Witoldem na czele.

Ręka w rękę z nimi szedł szereg znakomitych mężów stanu, którzy umieli wytknąć polityce polskiej nowe drogi. Wśród mężów tych szczególnym blaskiem jaśnieje nazwisko biskupa Zbigniewa Oleśnickiego.

Niejako dopełnieniem Jagiełły, którego zainteresowania skierowywały się z natury rzeczy ku sprawom politycznym i wojskowym, była jego żona Jadwiga, kobieta nietylko wielkich i heroicznych cnót, ale także mająca duże zrozumienie dla nauki i sztuki.

Z jej to inicjatywy zostaje wskrzeszona akademja Kazimierzowska, aby odtąd stać się ogniskiem wiedzy, promieniującem na cały ówczesny świat.

Pięćset lat minęło już od zgonu Jagiełły, ale ideały, które jemu przyświecały, żyją i nie straciły na aktualności. Jagiełło bowiem i Jadwiga, to synonimy samozaparcia się, najofiarniejszej służby dla ojczyzny i czystości ducha, to sztandary, które nad całą Polską wieją triumfująco. Jest w nich bowiem znamię nieśmiertelności.



Fragment nawy głównej Katedry krakowskiej z ołtarzem św. Stanisława. Na prawo sarkofag króla Jagiełły, zwisa nad nim jeden ze słynnych arrasów z czasów króla Zygmunta Augusta.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida".

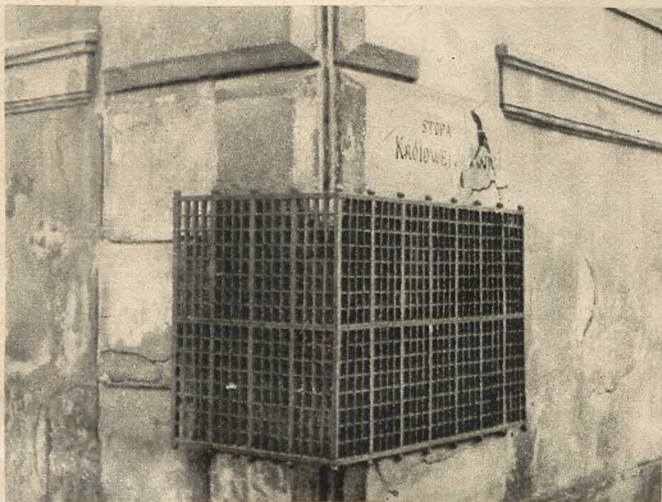
KRÓLOWA JADWIGA - ŚWIĄTOBLIWA PANI.



Portret królowej Jadwigi z kościoła Bożego Ciała w Poznaniu (1665).



Fragment obrazu ściennego na poddaszu kościoła PP. Brygidek w Lublinie, fundowanego przez króla Władysława Jagiełłę w 1426 r. na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. Wedle hipotezy historyków królowa, jadąca na tym obrazie na koniu, jest Jadwigą.



Stopka królowej Jadwigi (odcisk jej stopy w kamieniu) na murze kościoła Karmelitów w Krakowie.



Pomnik królowej Jadwigi i króla Jagiełły na plantach krakowskich.

W r. 1384 przybyła z Węgier do Krakowa dwunastoletnia królewna Jadwiga, córka Ludwika, króla Węgier i Polski, jako jego następczyni. Po ojcu pochodziła z rodu francusko-neapolitańskich Andegawenów, który wydał dwóch świętych Ludwików, króla i biskupa Tuluzy. Po matce Elżbiecie, córce Stefana Kotromanića i Elżbiety Kazimierzówny, księżny gniewkowskiej jak i po babce ze strony ojca, Elżbiecie Łokietkówny, była Polka. Koronowano ją 15 października w Katedrze na Wawelu. W dziecięctwie zaślubiona była Wilhelmowi, księciu Austrji, a wedle ówczesnych zwyczajów osobny obrzęd kościelny nie był już potrzebny do późniejszego małżeństwa. Lecz książę Litwy Jagiełło słał posły z prośbą o przyjęcie go za małżonka, przyrzekając nawrócenie swego narodu. Dla Polski zmiana przeciwnika na towarzysza, pozyskanie nowych ziem a dla Kościoła zaś Chrzest Litwy był olbrzymią korzyścią. To też za radą panów małopolskich i po przedstawieniu biegłego prawnika Piotra Wysza z Radolina, biskupa krakowskiego, że ślub w dziecięctwie zawarty nie obowiązuje, o ile po dojściu do lat nie jest poparty nowym aktem woli, uczyniła z serca ofiarę i przyzwoliła na małżeństwo z Jagiełłą.
W r. 1386 odbył się 15 lutego Chrzest Jagiełły, a 18 koronacja.

Aby pozyskać Ruś Halicką dla unji, osadziła królowa na Kleparzu pod Krakowem Benedyktynów obrządku słowiańskiego, czego pamiątką jest nazwa Słowiańskiego placu. D. 22 czerwca 1399 powiła królowa przedwcześnie córkę, która zmarła już 13 lipca, a sama rozstała się z światem 17 lipca, mając dopiero 27 lat. Pochowano ją w Katedrze przed ołtarzem św. Erazma, który sama ufundowała po lewej stronie wielkiego ołtarza. W Kalendarzu Kapitulnym zapisano: „Pani Jadwiga, której równej nie widziano teraz na świecie w rodzie człowieczym pokolenia królewskiego, umarła dziś popołudniu". W r. 1419 spisywano protokół cudów królowej: „Chorzy uzdrowieni są za jej wstawieniem, przychodzili z wdzięcznością jej grób nawiedzić, składając liczne wota". W połowie XVII wieku biskup Gembicki pokrył marmurem przednią część podwyższenia przed wielkim ołtarzem Katedry i po lewej stronie dał napis, że w głębi spoczywa królowa Jadwiga. Nie wiedziano jednak dokładnie, gdzie jest jej grób i jak wygląda. Dopiero w r. 1877 architekt Odrzywolski przy badaniach podziemi odnalazł zwykły sarkofag z wapiennych płyt, a w nim szczątki wysokiej, silnie zbudowanej kobiety, resztki drogocennych szat, berło i jabłko pozłacane. Kiedy nie było jeszcze podwyższenia przed ołtarzem, sarkofag stał na posadzce, wznosząc się na 70 cm. Uważano, że królowę niebawem ogłoszą za świętą, a szczątki jej przeniosą na ołtarz, więc nie wykonano sarkofagu takiego, jak dla Kazimierza Wielkiego, a potem Jagiełły. Sprawę później zaniedbano, a dziś cześć świątobliwej królowej wzrasta i może bliski już czas, gdy z Rzymu rozlegnie się głos Głowy Kościoła, ogłaszający naszą ukochaną królowę za bogosławioną i świętą.

Ks. Dr. Tad. Pomian Kruszyński.

OBJEKTYWEM PO AUSTRALJI.



Na wystawie rolniczej w Sydney w Australji popisywał się niejaki J. Baylies, demonstrując, jak poskramia się nawpółzdziczałe krowy i byki, wypasujące się na wielkich farmach państwowych. Tłumy oklaskiwały burzliwie dzielnego cowboy'a, nie bardzo był tylko zadowolony fotoreporter, który robiąc zdjęcia, omal nie został potratowany przez rozwścieczone zwierzęta.

HONORIS CAUSA.



W Poznaniu w Uniwersytecie odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu doktora Honoris Causa prof. Uniw. J. drowi Kazimierzowi Zarembie, jednemu z najznakomitszych współczesnych matematyków, posiadającemu rozgłos światowy. Na zdjęciu widzimy prof. Zarembę, siedzącego na fotelu honorowym, uwieńczonym kwiatami. Poza nim widoczna żona i profesorowie Denizot, Grabowski, oraz kurator dr. Pollak i konsul czeski dr. Doležal.

MILI GOŚCIE Z ESTONJI.



Do Warszawy przybył aeroplanem estoński minister spraw zagranicznych p. Seljamaa z małżonką. Na lotnisku dostojnych gości powitał min. Beck, min. Schaetzel i inni dygnitarze państwowi. Moment ten przedstawia zdjecie.

„TUTA".



W ubiegłą niedzielę odbyło się na Wiśle poświęcenie łodzi krakowskiej Straży Pożarnej, którą w najbliższych dniach wyruszy do Gdyni delegacja strażaków na Święto Morza. Łodzi nadano zdrobniałe imię córki nacz. redaktora Ilustr. Kuryera Codz. posła Dąbrowskiego: „Tuta". Godność matki chrzestnej nowej łodzi przyjęła p. posłowa Dąbrowska. — Na zdjęciu grupa uczestników poświęcenia łodzi (w pośrodku z kwiatami) p. posłowa Dąbrowska, obok prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki.

Ag. fot. „Światowida".

WĘGRY
KU CZCI SOBIESKIEGO I BEMA.



Odsłonięcie tablicy ku czci Sobieskiego na jednym z domów przy ulicy jego imienia w Budapeszcie. Na zdjęciu moment przemówienia ministra Kętrzyńskiego.
„Alfa" — Budapeszt.



Moment odsłonięcia pomnika gen. Bema na pl. Palffy'ego w Budapeszcie. Na podjum stoją od lewej: min. Spraw. Lazar, poseł turecki Behidj-Bej, poseł R. P. Łepkowski, p. Horthy, regent Węgier admirał Horthy, marszałek Izby Wyższej Beöthy, wicemarsz. Bessenyey i min. rolnictwa Kallay. Całkiem na lewo min. Kętrzyński w gronie oficerów polskich. *Fot. Schäffer — Budapeszt.*

Nie od dzisiaj datuje się serdeczna przyjaźń polsko-węgierska. Oparta ona jest na wielowiekowych tradycjach, poczynając od córy króla polskiego i węgierskiego królowej Jadwigi, właśnie w obecnej chwili przez cały naród polski przedstawionej Stolicy Apostolskiej do beatyfikacji, tej wielkiej monarchini, której małżeństwo ze zmarłym właśnie 500 lat temu Władysławem Jagiełłą położyło podwaliny pod mocarstwową potęgę naszego państwa. Przyszedł wiek XVI, a z nim wspaniała postać Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego a króla polskiego — przyszedł wiek XVII-ty z bohaterskiemi bojami Jana III przeciw Turkom pod Wiedniem i na Węgrzech. Obie te postacie historyczne to dalsze świadectwa serdecznych uczuć pomiędzy oboma narodami, manifestowanych i u nas i na Węgrzech podczas niedawnych uroczystości jubileuszowych obu monarchów. I w nowszych czasach ta przyjaźń nie osłabła: dowodem tego gen. Bem, polskiego i węgierskiego narodu bojownik za wolność, dowodem tego również pragnienie Węgier do pomożenia nam w odparciu nawały bolszewickiej w r. 1920. Świadectwem żywych i dzisiaj serdecznych uczuć narodu węgierskiego wobec Polski są niedawno odbyte uroczystości w Budapeszcie, gdzie w obecności regenta Horthy'ego dokonano odsłonięcia pomnika gen. Bema oraz tablicy pamiątkowej Jana III. przy ulicy jego nazwę głoszącej. Obie te piękne uroczystości są zarazem zadatkiem i na przyszłość, w której przyjaźń polsko-węgierska trwać będzie nadal.

◆ LEW I ŻBIK NA MIGAWCE. ◆

Na nasze biurko redakcyjne coraz częściej przynosi poczta prawdziwie sensacyjne zdjęcia dzikich zwierząt, robione bądź przez zawodowców, bądź też przez amatorów, którzy, przebiegając glob ziemski wszerz i wzdłuż, „polują" przy pomocy aparatów fotograficznych na dzikie zwierzęta.

Dawniej fotografje takie uzyskiwano automatycznie, wabiąc zwierzęta, np. lwy, przy pomocy padliny. Z chwilą, gdy lew za tę padlinę pociągnął, wyzwalał mechanizm, zapalający magnezję i otwierający objektyw i zdjęcie było gotowe.

Obecnie ten sposób fotografowania został już zarzucony i praktykowany jest tylko wyjątkowo. Amatorzy bowiem tego rodzaju polowania z objektywem uważają za źródło niezwykłych emocyj. Trzeba bowiem wielkiej odwagi, aby do dzikiego drapieżnika podejść na kilka kroków i nastawiać aparat na ostrość, widząc przed sobą kły i pazury.

O lwie napisano już tyle, że trudno dodać coś ciekawego o tym królu zwierząt, tak niestety zbanalizowanym przez kino i filmy egzotyczne. Niech więc Czytelnik dośpiewa sobie w duszy dalszy ciąg tej dramatycznej historji, jaką obok reprodukujemy i uroni łezkę współczucia nad biedną antylopą, która za chwilę zostanie rozszarpana.

Zato żbik zasługuje w pełni na to, aby mu poświęcić więcej uwagi. Drapieżnik ten, znajdujący się w zwierzyńcu w Krakowie (w t. zw. Lesie Wolskim), pochodzi z Kresów, ale zaklimatyzował się doskonale pod Bielanami, gdzie urządzono mu wspaniałą klatkę. Pędzi w niej teraz spokojny żywot, ten ostatni mohikanin kresowych puszczy.



Żbik z Lasu Wolskiego w Krakowie.

Sensacyjne zdjęcie. Lew skaczący na antylopę.

ŚMIERĆ NA POSTERUNKU.

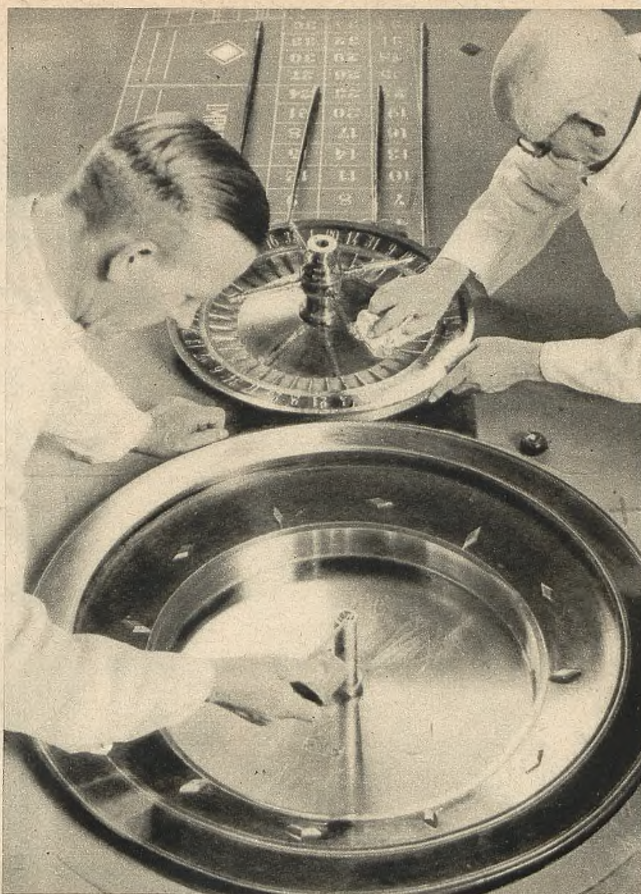
W ub. środę odbył się w Poznaniu manifestacyjny pogrzeb ś. p. prof. Franciszka Zycha, który od lat jedynastu piastował godność prezesa Poznańskiego Okr. Związku Nauczycielstwa. Otwierając przed kilku dniami Zjazd Delegatów tego Związku ś. p. Zych zmarł nagle na atak serca.

Kondukt żałobny prowadził ks. prof. dr. Prumbs. Za trumną obok rodziny postępował kurator dr. Pollak, profesorowie Uniw. poznańskiego dr. Pietruszczyński i dr. Ułaszyn, posłowie dr. Surzyński i Ciszek, oraz liczne grono przyjaciół. Po przybyciu na cmentarz św. Marcina złożono trumnę do grobu, przy dźwiękach muzyki góralskiej.



Kondukt żałobny przy wejściu do kościoła św. Michała w Poznaniu.

POLICJA I RULETKA.



Blask wielkich jaskiń gry w rodzaju Monte Carlo, Ostendy i Sopot zbladł bardzo po wojnie. Zabrakło bowiem turystów, rozporządzających większą gotówką. Znikli wielcy książęta rosyjscy i najrozmaitsi potentaci przemysłowi, zubożała szlachta i ziemianie a utrudnienia paszportowe i walutowe powstrzymują nawet najodważniejszych od wyjazdów zagranicę. Podupadły więc kasyna gry i niejednokrotnie słyszy się, że niektóre z nich stoją przed bankructwem. Istnieje jednak szereg ludzi, dla których gra w ruletkę jest największą namiętnością, której poświęcają wszystkie godziny swojego życia, już to obmyślając „niezawodne" a zawsze zawodzące systemy gry, już to próbując szczęścia i zgrywając się. Ci nigdy nie przestaną jeździć do Monte Carlo.

Nad całym, różnobarwnym tłumem graczy czuwa niewidzialna ręka policji. Tajni agenci śledzą po salach za zawodowymi oszustami i niebieskimi ptakami, których zawsze pełno na Jasnym Brzegu. Codziennie nad ranem, kiedy gracze rozejdą się już do domu, cały sztab specjalistów bada odciski palców na sztonach, używanych do gry, starając się w ten sposób wyłowić różne podejrzane indywidua, za którymi rozesłano listy gończe i odciski daktyloskopiczne. Inni urzędnicy badają skrupulatnie samą ruletę, czy nie wykazuje ona jakich błędów. Ich przywilejem jest także oliwienie ruletki, ponieważ bieg kulki jest zależny od sprawnego funkcjonowania mechanizmu i mógłby być przez krupiera sztucznie skierowany w pewie odcinek, dający przewagę tym, którzy postawili na numera znajdujące się na nim. Na zdjęciu moment oliwienia ruletki przez urzędników policyjnych.

DOBRY SPOSÓB NA ŚMIECIUCHÓW.



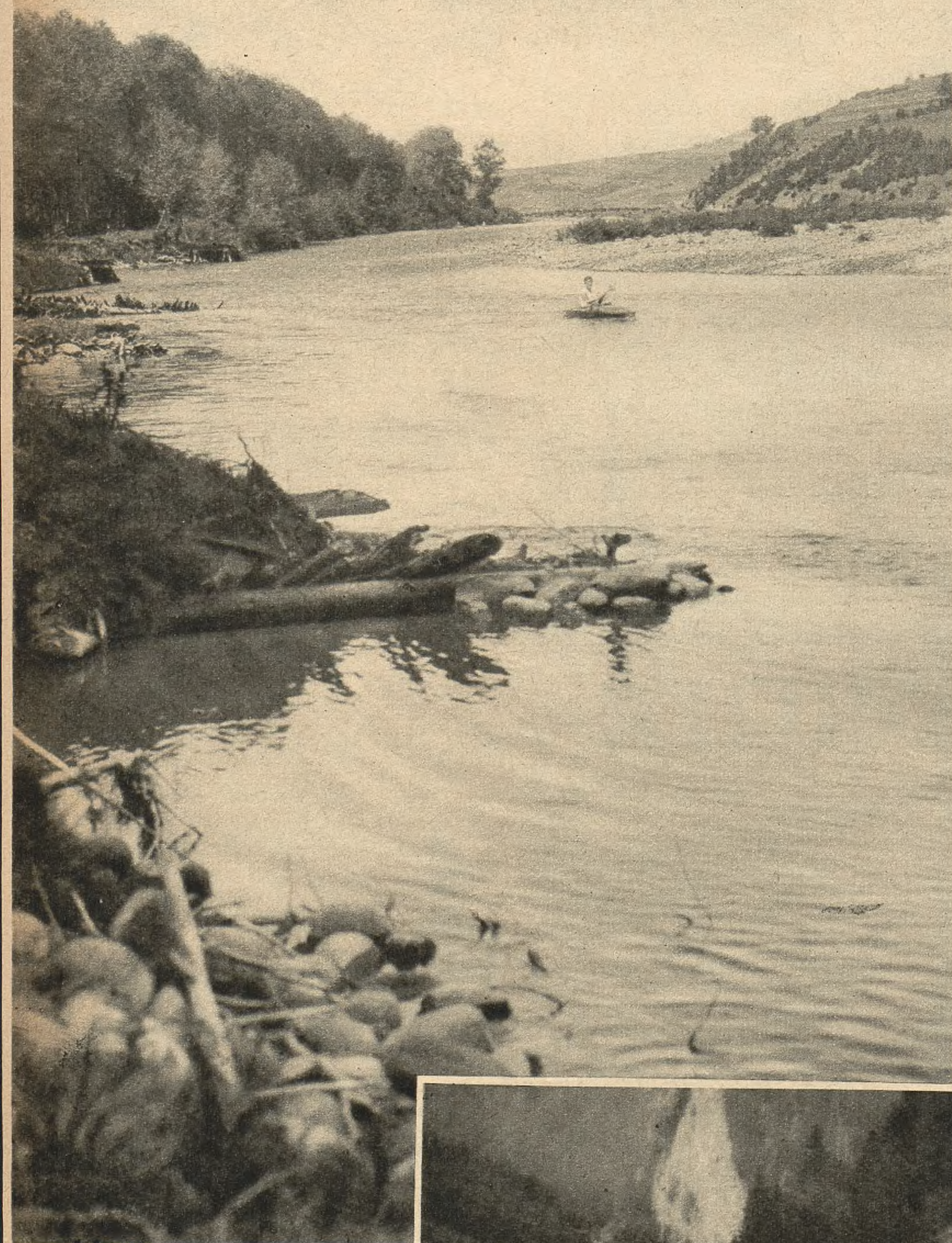
Plagą miejsc wycieczkowych są turyści, zaśmiecający teren. Pozostają po nich zawsze stosy zatłuszczonego papieru, skorupy z jaj, rozbite flaszki, stratowana trawa i połamane gałęzie. Ludzie ci są zaprzeczeniem poszanowania przyrody, gdyż odnoszą się do niej z najdzikszym wandalizmem. Słusznie też zwraca się przeciwko nim oburzenie kulturalnej części społeczeństwa. I tak np. w Anglji, w dolinie Clew w pobliżu Greenfield, młodzież spaliła wśród drwin figurę takiego właśnie śmieciucha, aby wyrazić mu swoją pogardę. Dobry przykład dla Polski.

PRZYJDŹCIE DO MNIE, KTÓRZY JESTEŚCIE...



W jednem z więzień rzymskich kardynał Marchetti Salvaggiani udzielił Komunji św. 1.200 skazańcom, którzy brali udział w rekolekcjach. Może niejeden z nich, gdy opuści więzienie, stanie się uczciwym i użytecznym członkiem społeczeństwa. We wszystkich bowiem państwach w więziennictwie propagowany jest obecnie system, mający na celu podniesienie moralne więźniów i przygotowanie ich do nowego życia.

ECHA MISTRZOSTW KAJAKOWYCH.



Widok na Dunajec z mostu w Harklowej. Na wodzie ukazują się pierwsze kajaki, zdążające z Nowego Targu do Szczawnicy.
Fot. J. L.



Na półmetku w Szczawnicy.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



Na Dunajcu pod Zamkiem niedzickim.



U wylotu Pienin.



Niebezpieczna przeprawa pod mostem pod Łubą, w odległości 14 km. od Nowego Targu.



Na półmetku w Szczawnicy wyległa ludność góralska, aby obserwować wyścigi.

W czesnym rankiem wymykałem się w pierwszy dzień Zielonych Świąt z Kowańca w Nowym Targu na Dunajec. Towarzysz mój został w domu, gryż katastrofalnie niski stan wody nie wróżył dobrych połowów, ja jednak postanowiłem nie zawieszać wędki na kołku i zaglądnąć do Harklowej, zwłaszcza, że zapowiedziane były mistrzostwa kajakowe Polski przy udziale Austrjaków, Niemców i Czechów.

My rybacy, naogół nie darzymy sympatjami kajakowców. Płoszą nam bowiem ryby i niepojętą ciszę Pienin. Kajakowcy także nas nie cierpią. Zazwyczaj bowiem przeszkadzamy im w amorach, zjawiając się w najniestosowniejszym momencie, na najbardziej ustronnych miejscach, gdzie wedle wszelkich ludzkich przewidywań, nie powinna stanąć ludzka stopa.

Tymczasem staje rybak i najspokojniej ciapie w jednem miejscu. Kajakowcy (on i ona) niecierpliwią się tymczosem i nie kryją oburzenia. I to — zdaje się — że kajakowcy nasi traktują jazdę kajakiem nie tyle jako sport, ile jako sposobność do słodkiego sam na sam i flirtu, zadecydowało, że wykazali oni tak h a n i e b n i e n i s k ą f o r m ę w porównaniu z Niemcami i Austrjakami.

Trzeba było widzieć pierwszych zawodników (naturalnie Niemców), gdy zjawili się na Dunajcu około 10-tej rano w Harklowej.

Co za orjentacja, co za styl!

Podziwiałem np. Hradetzky'ego. Przemykał się na mieliznach, jak pstrąg. A jak wiosłował! Króciutkiem wiosłem wymachiwał jak łopatą, biorąc prawdziwie wyścigowe tempo.

Za nim w odstępach kilkuminutowych zaczęły pojawiać się inne kajaki, tak, że pod mostem w Harklowej uczynił się nawet mały zator. Widząc, że w takich warunkach niema mowy o łowieniu ryb, ustawiłem aparat fotograficzny i wycelowałem go na najbliższy prąd. W tej chwili, jakby na kpiny tuż przed nosem wyskoczył mi z pian łosoś i machnąwszy ogonem, zniknął w głębiach.

Pod cmentarzem cholerycznym w Dembnie zauważyłem dwóch Niemców, jak żałośnie składali kajak, podziurawiony na strzępy. Pomogłem im zgodzić chłopa, który jechał do Czorsztyna. Wsiedli na wóz i mizernym truchickiem ruszyli w dalszą drogę, wstydliwie chowając koszulki, ozdobione orłem niemieckim.

Do Czorsztyna waliły tymczasem całe kolumny aut. Aż biało było w powietrzu.

A Niemcy klną aż miło:

— Viel Steine und wenig Wasser!

Rzeczywiście, tej wody prawie że niema. Nic dziwnego, skoro od trzech m i e s i ę c y nie padał deszcz. Dopiero w Pieninach miny się rozpromieniają, tam bowiem Dunajec bez względu na pogodę jest zawsze nabrzmiały wodami.

W Szczawnicy na półmetku zjawia się pierwszy Hradetzky, przebywając trasę w czasie 4,08:59, za nim Hilbig, a w dwójkach Jonek i Kozubek (Niemcy). Następnego dnia rozpoczyna się start do drugiego odcinka Szczawnica — Nowy Sącz (48 km.). Zwycięża, jak było do przewodzenia w jedynkach Hradetzky (Austrja), w dwójkach Jonek i Kozubek.

Rozmawiałem długo i szeroko z różnymi zawodnikami zagranicznymi. Witaliśmy się na wodzie sakramentalnem: Heil! Podobał im się Dunajec. Obiecali, że do nas jeszcze powrócą, że będą czynione próby, aby zorganizować specjalne pociągi ze Śląska do Pienin, że, jednem słowem, chcą poznać ten kraj, z którym zawarli przyjaźń.

Wydłużone miny mieli tylko górale szczawniccy, marynarze z floty admirała Salamona, co to gości wożą na łódkach przez Pieniny i zarabiają w ten sposób niezły grosik. Im się kajaki „nie widzą". Bo odbierają im chleb...

Pocieszyłem ich, że to dopiero początek, że za kilka lat trzeba będzie ustawić specjalną policję rzeczną, aby regulowała ruch na Dunajcu. Kajakomanja ma bowiem charakter epidemji...

J. L.

POWÓDŹ W NORWEGJI.



Norwegję nawiedziła katastrofalna powódź, która wyrządziła ogromne spustoszenia, m. in. uszkadzając tory kolejowe i podmywając mosty. W innych częściach Europy panuje niestety dotąd posucha, wskutek której zasiewy bardzo ucierpiały. Na zdjęciu tor kolejowy w pobliżu Storen w Norwegji, zerwany przez powódź.

GOŚCIE BRAZYLIJSCY W POLSCE.

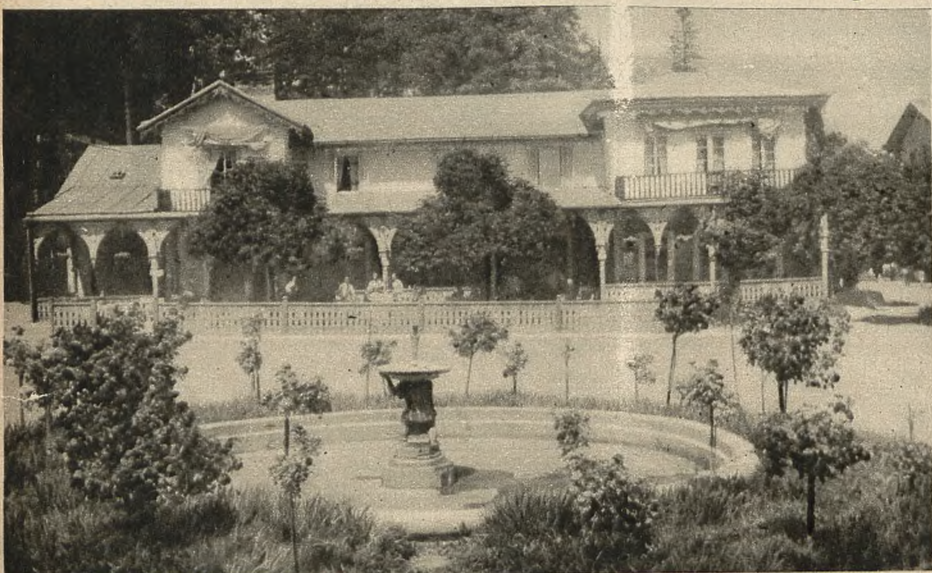


Do Warszawy przybyła brazylijska misja wojskowa, z przewodniczącym misji gen. Laito de Castro. Została ona przyjęta przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej na audjencji (na zdjęciu). Obok p. Prezydenta (po prawej) poseł brazylijski de Barres Pimentel, po przeciwnej gen. Laito de Castro.

MANIFESTACJE NIEMIECKIE W TREWIRZE.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt odbył się w Trewirze złot Niemców, zarówno zamieszkujących Rzeszę, jak i zagranicę. Uczestniczyła w nim przedewszystkiem młodzież, która zebrała się w imponującej liczbie i przedefilowała (na zdjęciu) przed wodzami. Do mas przemówił m. in. wicekanclerz von Pappen. Manifestacja w Trewirze miała na celu propagandę za tem, by przy bliskim już plebiscycie w Zagłębiu Saary wszyscy Niemcy głosowali za przyłączeniem tej ziemi do Rzeszy.

SEZON W IWONICZU-ZDROJU.



W Iwoniczu-Zdroju, słynnym szeroko z doskonałych własności leczniczych wód jodowych — sezon rozwija się doskonale, zapowiadając prawdziwie ożywioną główną kampanję. Na zdjęciu dom zdrojowy, który koncentruje towarzyskie życie kuracjuszy.

NA MARGINESIE ZBRODNI PRZY UL. POTOCKIEGO W KRAKOWIE.



Kazimierz Schenkirzyk i Władysław Bobrzecki, główni sprawcy zbrodni przy ul. Potockiego w Krakowie. Dla celów rabunkowych zadusili oni służącą śp. Garncarzównę i zrabowali około 80.000 zł.

I znowu spokojnym Krakowem wstrząsnęła straszliwa wieść o morderstwie rabunkowem przy ul. Potockiego. Pisma codzienne podały wszystko aż do najdrobniejszych szczegółów. Policja uruchomiła całą swą aparaturę w pościgu za zbrodniarzami. Przez szereg dni szukano ich napróżno idąc mylnym tropem... I nagle drobny napozór szczegół, nieostrożność jednego ze zbrodniarzy, który usiłował zmienić złotą 20-dolarówkę, pozwala rozwiązać zagadkę i w kilku zaledwie godzinach ująć wszystkich pięciu sprawców. — Dwóch z nich to postacie z dna nędzy, ludzie stojący poza nawiasem społeczeństwa, ludzie, których wykarmiła atmosfera przestępstwa w nędznych, nawpół pod ziemię zapadłych lepiankach, gdzieś za cmentarzem, czy na Nowych Rakowicach. Oddawna stracili oni wszelki kontakt z normalnem uczciwem życiem, przestępstwo, myśl zbrodni zrosła się z nimi, stała się ich chlebem powszednim. Nikt nie zdziwił się, że właśnie ci ludzie brali udział w tym straszliwym czynie... ale to przecież nie oni skonstruowali cały plan, nie oni byli przywódcami. Właściwą akcję tego przerażającego dramatu prowadzą trzej inteligenci, ludzie znani towarzysko, których spotykało się w kawiarniach i witało uśmiechem. Dwaj młodzi studenci Akademji Sztuk Pięknych Schenkirzyk i Bobrzecki i brat Bobrzeckiego, dzierżawca małego kiosku przy ul. Szpitalnej.

Ten współudział w zbrodni ludzi inteligentnych, w szczególności dwóch studjujących na wyższej uczelni, wzburzył opinję publiczną i wywołał dziś już wprost katastrofalną w skutkach psychozę wrogości i niedowierzania w stosunku do młodych uczniów Akademji. Sprawa jest niezwykłej wagi i wymaga natychmiastowego wyjaśnienia i stwierdzenia faktów, że obydwaj mordercy uczniami Akademji Sztuk Pięknych już nie byli i ze środowiskiem koleżańskim obecnie w Akademji nic nie mieli wspólnego. Bobrzecki dawno relegowany, był nawet w czasie swoich studjów rzadkim gościem w pracowni, mało pracował i zawodu swojego nie traktował poważnie. Szukał on towarzystwa zdala od swoich kolegów, zresztą przez nich nielubiany, w środowisku, które bardziej odpowiadało jego instynktom, jego wypaczonej moralności Niestety pociągnął on za sobą Schenkirzyka, o którym wszyscy wyrażali się jaknajlepiej, w którym pokładano nadzieje. Nadzieje te zawiódł. Nie usłuchał przestróg profesorów i kolegów, którzy już dawno odradzali mu złe towarzystwo Bobrzeckiego. — Poszedł za swoim przyjacielem i stoczył się z nim razem na dno zbrodni. Porzucił pracę artystyczną i zapomniawszy o szczytnych ideałach, które przez lata wpajano w niego w Akademji, poszedł szukać łatwych dróg zdobycia pieniędzy dla użycia. Stykał się wprawdzie jeszcze czasem z kolegami, wstępował nawet do gmachu, tak, jak się to stało w dzień aresztowania, ale był już jakiś inny, ślepy i głuchy na wszystko co dobre i piękne, musiał wracać gnany jakąś fatalistyczną siłą do Bobrzeckiego, który był jego złym duchem. Nie potrafił jak tylu jego kolegów znosić niedostatek i pracować dla sztuki, bo zatracił swój cel, zatracił wiarę.

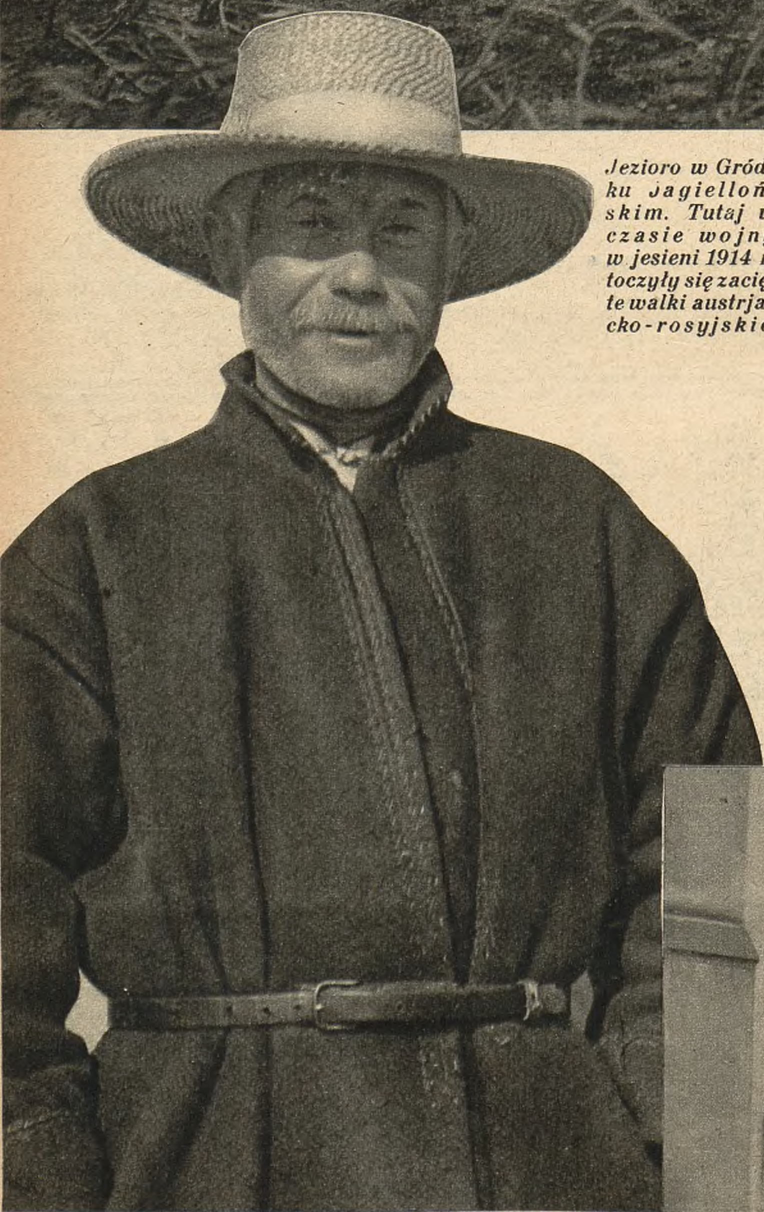
Akademja jako środowisko nie może ponosić ciężaru winy dwóch jednostek, które z niej wyszły i wyrzekły się jej. Społeczeństwo obserwując toczącą się sprawę i porównując ją z niedawną sprawą Malisza, ustosunkuje się do niej zupełnie inaczej. O ile bowiem Malisza żałowano, starano się go usprawiedliwić, o tyle dziś społeczeństwo zwraca się przeciwko tym dwom ludziom, którzy chcieli nosić miana artystów. — Bobrzecki i Schenkirzyk uczniami ani artystami nie byli i niema dla nich usprawiedliwienia. — Dowiadujemy się, że cała ta sprawa pociągnęła już dzisiaj fatalne skutki dla młodych. Ci, co niedawno byli im pomocni, odsuwają się od nich z nieufnością. Jest to krzywda, która wyrządza się młodzieży studjującej na Akademji, a nie mającej nic wspólnego z winnymi.

Akademja pracuje, pracują młodzi, choć niewielka może im przyświecać nadzieja lepszej przyszłości. Trzeba bowiem przypomnieć, że dola tych młodych jest ciężka i że po ukończeniu Akademji staną wszyscy oni przed zagadką, co czynić dalej. Nastawienie bowiem i pojmowanie pracy nie przygotowuje ich do twardych warunków życiowych.

W GRÓDKU, GDZIE ZAMKNĄŁ OCZY KRÓL JAGIEŁŁO.



Jezioro w Gródku Jagiellońskim. Tutaj w czasie wojny w jesieni 1914 r. toczyły się zacięte walki austrjacko-rosyjskie.



Chłop polski z okolic Gródka, w charakterystycznym kapeluszu słomkowym.

O godz. 6.25 rano pociąg krakowski, zdążający do Lwowa zatrzymuje się w Gródku Jagiellońskim. Dzień pochmurny i dżdżysty, miasteczko jeszcze śpi. Usłużny dorożkarz zaprasza mnie do parokonego wehikułu (innych w Gródku niema!). Jadę więc z fantazją przez krętą uliczkę, patrząc na małe parterowe domki, mocno ku starości pochylone. Nagle po lewej stronie wyłania się olbrzymia płachta wody: słynne stawy gródeckie. Jak okiem sięgnąć, kołysze się zielona toń jeziora, wstrząsana wiatrem. Słychać krzyk ptactwa błotnego.

Przypominam sobie komunikaty wojenne. Wszak tu toczyły się zacięte walki w czasie wojny światowej pomiędzy wojskami austrjackiemi a rosyjskiemi, po ewakuacji Lwowa w jesieni 1914 r. Jakże to brzmiało? „Nasze przesławne, dzielne wojska zadały ciężkie straty nieprzyjacielowi pod Gródkiem“...

„Wczoraj pobiły go na kwaśne jabłko pod Lwowem“! Morał: oddaliśmy Lwów, dostaliśmy lanie i cofnęliśmy się o 30 km.

Ale nie czas na wspomnienia wojenne, powóz zatrzymuje się właśnie na rynku. Typowy małomiejski czworobok, oblepiony kamieniczkami, na prawo „drapacz chmur“, ratusz.

Jest piekielnie zimno, wobec tego kieruję się z moim towarzyszem do najbliższego handlu śniadankowego, aby łyknąć trochę gorącej herbaty. Potem idę w stronę kościoła. Ślady Jagiełły na każdym kroku. Przedewszystkiem rzuca się w oczy pomnik tego króla, wzniesiony w 1903 r. na rynku. Teraz odnawiają go, aby był gotów na uroczystości jubileuszowe, które odbędą się 2 i 9 czerwca, z racji 500-lecia zgonu założyciela dynastji Jagiellonów.

Kościół pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża fundacji Jagiełły. Prezbiterjum gotyckie, fasada barokowa. Na ścianach aż gęsto od śladów kul. To pamiątka wojny ukraińskiej.

Ksiądz wikary objaśnia mnie, że król Jagiełło był wzorem tolerancji, gdyż ufundował kościół katolicki, cerkiew i synagogę.

Próbuję rozmowy z chłopami, którzy gromadzą się na rynku, spiesząc do kościoła. Są ubrani przeważnie w płótnianki i olbrzymie bojkowskie, słomiane kapelusze.

— Jakże tam gospodarzu, pytam sędziwego chłopa.

— Źle, bieda...

To źle, bieda, powtarzają wszyscy na różne tony: i ksiądz i kupiec i żyd i gospodarz.



Fasada kościoła parafjalnego w Gródku Jagiellońskim, fundowanego przez Władysława Jagiełłę. Obok dzwonnica.

W praktyce było jeszcze gorzej.
Niższe bowiem ... yj-
ne u... ń-
ski... dla
deko... tło
dla wa... W
mi... by-
ła ... zo-
wa... acje
prz... wotności i rozwoju —

W dalszej wędrówce po Gródku towarzyszy mi miejscowy dyrektor Państw. Gimnazjum p. St. Krysowski. Stoi on na czele sekcji propagandy Komitetu Jubileuszowego. Sekcja ta wyda odpowiednią broszurę o Jagielle i Gródku, pióra dra Czołowskiego ze Lwowa.

— Jakież są w Gródku pamiątki po Jagielle? — pytam dyrektora.

— Wedle tradycji, brzmi odpowiedź, Jagiełło umarł w grodzie, który znajdował się nad jeziorem. Dziś z warowni tej nie pozostało ani śladu. A było to tak: Jagiełło z początkiem maja po sejmie w Korczynie, wybrał się do Halicza, aby odebrać hołd od Stefana wojewody mołdawskiego. Gdy król, liczący już wówczas 81 lat, przybył do Medyki, oziębiło się. Jak powiada Długosz, nagły mróz zwarzył kwiaty i zasiewy. Pewnego wieczora Jagiełło, nie bacząc na zimno, wybrał się do lasu, aby posłuchać śpiewu słowików. Zaraz następnego dnia chwyciła go febra, mimo to ruszył jednak do Gródka, aby przyjąć tam wysłanników wojewody Stefana. Podczas śniadania zasłabł, siedemnaście dni borykał się ze śmiercią, aż w nocy z dnia 31 maja na 1 czerwca wyzionął ducha „cicho i bez bólu" czyniąc wykonawcą swego testamentu biskupa Zbigniewa Oleśnickiego.

Stoję na małym pagórku obok altany. To jest właśnie to miejsce, gdzie stał gród Jagiellonowy i gdzie zamknęły się oczy wielkiego króla. O krok jezioro, olbrzymie i szumiące, porosłe przy brzegu szuwarami, jakby stworzonemi dla słowików.

— Ale czy są?

Jako żywo są. Słyszę najwyraźniej charakterystyczne słowicze „wybijanie":... filip — filip — kulig — kulig.

A woda szumi i faluje.

Stawy gródeckie należą do hr. Zamoyskiego ze Lwowa. Raz na trzy lata spuszcza się je, wybierając kilka wagonów ryb. Dawniej stawy te słynęły z raków, olbrzymich jak kalosze. Ale teraz dżuma wytępiła je doszczętnie.

O miedzę od pagórka, na którym stał zamek (trudno było wybrać bardziej obronne miejsce), wznoszą się ruiny kościoła pofranciszkańskiego, skasowanego za czasów Józefa II i oddanego wojsku. Wedle legendy, w prezbiterjum kościółka, dziś zamienionego na pralnię i skład gratów, jest wmurowane serce Jagiełły. Gdzie w którem miejscu, nikt dokładnie nie wie.

Obecnie są czynione starania za pośrednictwem gen. Sosnkowskiego, który w jesieni ub. roku bawił na manewrach w Gródku, aby kościółek ten wyremontować i oddać na użytek wojska.

Po złożeniu krótkiej wizyty p. staroście Franciszkowi Frączkowskiemu, zatrzymuję się na rogu ul. Lwowskiej; tutaj przed rokiem ukraińscy bandyci Bilas i Danyłyszyn dokonali napadu zbrojnego na urząd pocztowy, mieszczący się w gmachu sądu. Informowano mnie z najlepszej strony, że trudno o ludność bardziej lojalną dla państwa, jak Rusini z okolic Gródka. Chcą oni pokojowej współpracy z Polakami i ani im w głowie wichrzenia wywrotowe, niepokoją ich jednak agitatorzy, rekrutujący się głównie z półinteligentów.

Gdy tych wichrzycieli się ukróci, gdy spocznie na nich ciężka ręka sprawiedliwości nic nie stanie na przeszkodzie lojalnego współżycia dwóch narodowości na odwiecznie polskiej ziemi.

Spacerując po rynku podziwiam ratusz. Odbudowano go po straszliwem zniszczeniu w latach wojny, kiedy na Gródek sypał się grad pocisków armatnich.

Zatrzymuję się przed cerkwią, jej baniasta kopuła jaskrawo odbija się niepokalaną bielą od zieloności gajów i szuwarów wodnych.

Dolatują mnie jednostajne słowa modlitwy, powtarzane chóralnie: Hospody pomyłuj!

Zagadką było tylko dla mnie, dlaczego ludność ruska szła z naręczami kwiatów i ziół, tak, jak u nas na Matkę Boską Zielną.

Domyśliłem się, że to zwyczaj związany z ruskimi Zielonymi Świętami...

* * *



Fragment rynku w Gródku Jagiellońskim.

Trzeba wracać, za chwilę odchodzi pociąg do Krakowa. Niebo coraz bardziej pokrywa się chmurami, zimno jak w grudniu. A z zielonych szuwarów nad jeziorem słychać pożegnalne gorgi słowików. Śpiewają jak za czasów Jagiellonowych: filip — filip — kulig — kulig — ju — ju — ju...

Ludzie bowiem zmieniają się, trony i dynastje giną, nieśmiertelny jest tylko głos przyrody, którego przed pięciuset laty słuchając mądry król Jagiełło w Medyce i nad gródeckiem jeziorem, pogrążył się w wieczność...

Jan Lankau.



Synagoga żydowska, fundowana przez Jagiełłę.



Miejsce, gdzie stał gród. Dokonał w nim życia dnia 1 czerwca 1434 roku król Jagiełło, w czasie podróży do Halicza.



Prezbiterjum dawnego kościoła franciszkańskiego w Gródku, w którem zostało pochowane, wedle dawnej tradycji serce Jagiełły.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

W BRAMIE ZWYCIĘSTWA.



Gen. Latinik (po lewej), b. dowódca 100-go pułku piechoty austrjackiej, która uczestniczyła w przełamaniu frontu pod Gorlicami w dniu 2. maja 1915.

W czasie Zielonych Świąt bawiła w Gorlicach (wojew. krakowskie), w historycznej miejscowości, gdzie w czasie wojny światowej w dniach 2—5 maja 1915 r. r. zostało dokonane przerwanie frontu rosyjskiego przez sprzymierzone wojska austrjacko-niemieckie, wycieczka kombatantów czeskich i polskich ze Śląska (głównie z Cieszyna). Należeli oni do 100 p. p. austrjackiej, który brał udział w bitwie pod Gorlicami i wsławił się dzielnością. Kombatanci zwiedzili Gorlice i cmentarz wojenny w Łużnej. — Jak wiadomo, zwycięstwo pod Gorlicami było początkiem końca Rosji carskiej, a wskutek tego przyczyniło się walnie do powstania Polski.



Kombatanci polscy i czescy na cmentarzu wojennym w Gorlicach.

PRZEWRÓT W BUŁGARJI

Dnia 19 maja został w Bułgarji dokonany przewrót, który obalił dotychczas rządzącą koalicję, złożoną z agrarjuszów, demokratów, liberałów i radykałów; na jej czele stał premjer Muszanow. Sprawcami zamachu, oznaczającego likwidację parlamentaryzmu i początek dyktarury wojskowej są t. zw. „dewetjuńcy", tj. żywioły nacjonalistyczne, kierowane przez Cankowa, a nazywające się oficjalnie unją demokratyczną, te same, które w 1923 r. zlikwidowały Stambulińskiego. W dziedzinie polityki zagranicznej wypadki w Sofji oznaczają zerwanie z dotychczasową polityką filowłoską.



Wojsko obozujące w dniu przewrotu na placu Katedralnym w Sofji.

Zdjęcia New York Times.



Studenci czytają w Sofji proklamację nowego rządu.

INOWROCŁAW-ZDRÓJ.



Ulica Solankowa w dzielnicy uzdrowiskowo-willowej.

sztuka i FILM



KOŃCZĘ SZKOŁĘ.

Rok szkolny dobiega końca. Niedługo z dusznych sal uczelni wybiegną na wolność gromady uczniów, aby się nacieszyć radosną, pełną zielenią lata. Dzisiejsza młodzież umie używać swojej wolności, zna bowiem doskonale tę tajemnicę zdrowia i siły, jaka kryje się w sporcie. Sport i swoboda w kontraście do niewoli szkolnej są tematem najnowszego filmu „Kończę szkołę", którego bohaterką jest urocza Adalyn Doyle. Wraca ona właśnie (na zdjęciu) z boiska sportowego w chłopięcym kostjumie, wesoło roześmiana, bo zdobyła znowu jeden rekord sportowy, rekord młodości.

MARCELINA CHANTAL O SOBIE...



Marcelina Chantal, znakomita artystka francuska kreuje główną rolę w filmie „Amok". Partnerem jej jest znany aktor sowiecki Inkiszinow.

Paryż, w maju.

Wyobraźcie sobie, że Marcelle Chantal nie gimnastykuje się, wstając rano!... Ale właściwie nie od tego chciałem zacząć. Ten szczegół uderzył mnie jednak wobec tego wszystkiego, co o dobrowolnych mękach artystek filmowych w służbie własnej linji i wymagań kinematografji wypisują agenci prasowi nastrajani w Hollywood na odpowiednią nutę... A ten wykrzyknik zdania powyższego był tem pełniejszy zdziwienia, że Marcelle Chantal uchodzi za jedną z najpiękniejszych artystek francuskich, o kształtach monumentalnych, doskonałych. Żeby jednak zwolennicy sportu nie doznali rozczarowania, dodam, że bohaterka nasza uprawia wszelkie możliwe sporty: jeździ konno, na nartach, posiada statek żaglowy 18-metrowy, który sama prowadzi, nie mówiąc oczywiście o spowszechniałym dziś samolocie.

Zasadniczo Marcelle nie obawia się publiczności. Boi się natomiast błahostek, niedopatrzeń, które mogą całkowicie wypaczyć sens przedstawienia, względnie zwrócić uwagę publiczności na szczegół raczej podrzędny:

— ....

— Publiczność kinowa też bywa niekiedy niewdzięczna. Nigdy nie zapomnę zimnej kąpieli, jaką wziąć musiałam w nocy, przepływając Marnę, w ubraniu, pokrytem coprawda warstwą tłuszczu; mój partner, Jean Mecanton i ja nigdy chyba nie zgrzytaliśmy tak zębami, jak po tej kąpieli, i nigdy bardziej nie smakował nam gorący grog! Szczycić się jednak mogłam, że ta scena była realna. Gdy film został wykończony, udałam się raz do kina, i zajęłam miejsce wśród publiczności. I co słyszę? — „To nocne przepływanie Marny — to blaga! Artystów zastępuje się manekinami..." A ja musiałam tego wysłuchać i nie mogłam nawet zareagować!...

Zato w ostatnim filmie, właśnie wykończonym, „Amok", Marcelle Chantal występuje ponownie nad Marną, lecz tym razem już nie przepływa jej, lecz pojawia się piękna, jak obraz, w sukni długiej, leciutkiej, w kapturku, który napewno w tym roku będzie bardzo modny i pozwala oglądać długie loki, zaś jej zielone oczy ponad skomplikowaną woalką jeszcze zyskują na uroku, rzucając błyski podłużne, ciepłe, tak właściwe tej wielkiej artystce.

„Amok" nad Marną? —przerazi się może czytelnik? — Małe wyjaśnienie. Joinville, francuski (ściślej: paryski) Hollywood, leży nad Marną. Tu nakręca się wiele scen egzotycznych i nieegzotycznych. Inne nakręcane są w Paryżu, w studio, przy ulicy Francoeur, na Montmartrze. Nakręcano właśnie ostatnie sceny filmu „Amok". Marcelle Chantal miała wkrótce wyjechać na 6-tygodniowe tournee teatralne. Zmęczenie malowało się na jej twarzy. Wyciągnięta na jakiejś kozetce w oczekiwaniu zmontowania dekoracji, wyszeptała:

— Jestem nieżywa ze zmęczenia!...

Podsłyszał to właśnie jeden z asystentów, Andre Cerf, przechodzący w pobliżu:

— Ależ nie, droga pani! Pani jest martwa, ale z powodu... nieudałej operacji...

Łatwo wyobrazić sobie zdumienie artystki. Poderwała się jednym susem. Asystent tymczasem, manipulujący wokół siatki na komary (rzecz dzieje się ciągle w egzotycznej dekoracji „Amoka"), najspokojniej dodał:

— Jakto? Zapomniała już pani o tej operacji u chińskiego aptekarza?

— Ach! Istotnie... ale tę scenę nakręcam dopiero jutro!... Narazie jestem martwa ze zmęczenia...

Marcelle jest artystką wszechstronną: śpiewa, tańczy, dawniej nawet malowała. Ale nie pozwala dzisiaj wspominać w swej obecności o malarstwie, mimo długich studjów, jakie przeszła i niezaprzeczonego talentu, jaki posiada w tej dziedzinie. Mówi:

— Nie można robić dobrze dwóch rzeczy naraz. By nie być mierną artystką, wolałam rzucić malarstwo...

— Smutek?

— Nie. Rozżalenie? Rozczarowanie. Ale tylko z powodu przyjaciół. Bo wielka artystka posiada zawsze dużo „pryjaciół"... Lecz już będę starała się być dla nich mniej dobra...

Hm... Na ten temat każdy z nas mógłby dużo powiedzieć...

Zygmunt Frenkiel (Paryż).

»JANE« W FILMIE.



Nowoczesna literatura jest przepojona tragizmem i beznadziejnością. Nic więc dziwnego, że nieliczne powieści o pogodniejszym, pełnym nadziei nastroju cieszą się powodzeniem. Szczególnie Florence Barclay zdobyła przez swoje powieści wśród młodych czytelników olbrzymie powodzenie. Najpopularniejszą jej powieść „Jane" sfilmowano obecnie we Francji a w najbliższym czasie ma się ukazać jej wersja angielska. Na zdję-

PRAWDZIWY PRZYJACIEL.



Niema prawdziwych przyjaciół, tak twierdzi każdy artysta filmowy, patrząc na swoich kolegów, reżyserów i dyrektorów w atelier filmowem. W kotle filmowym bowiem wrze zawsze od intryg i każdy, nie zważając na drugich, chce sobie zdobyć jaknajlepszą rolę i jaknajlepsze stanowisko. Jedynym może bezinteresownym, prawdziwym przyjacielem jest mały zabawny piesek, który usadowił się w reflektorze (na zdjęciu) i stroi

MAŁY DYREKTOR.



Dzieci o wiele prędzej i łatwiej zdobywają sukcesy na ekranie niż starsi. Coraz więcej pojawia się „gwiazd niemowląt", które umieją się śmiać fotogenicznie lub wrzeszczeć w niebogłosy niezwykle fonogenicznie. Po niemowlętach, które dzierżą berło pierwszeństwa w świecie filmu, drugie miejsce zajmują 2 i 3-letnie brzdące, których niekoronowanym władcą jest Ricardo Horn (na zdjęciu), zwany popularnie „małym dyrektorem".

Wielka ankieta „Światowida".

O BŁĘDACH FILMU POLSKIEGO MÓWIĄ REŻYSERZY FILMOWI.

MIECZYSŁAW KRAWICZ.



Fot. Dorys — Warszawa.

Najdotkliwszą bolączką, trapiącą film polski — mówi reżyser Mieczysław Krawicz — jest brak scenarzystów... Ośmielę się nawet powiedzieć, że o tę właśnie przeszkodę rozbijają się najlepsze wysiłki naszej produkcji filmowej. Bywają świetne pomysły, **ale gdy przychodzi do opracowania dokładnego scenarjusza — to poprostu rozpacz!** W tym wypadku **zawodzą nasi najbardziej renomowani literaci.** Naprzód dlatego, ponieważ przeważnie traktują pracę dla kina jako coś bardzo podrzędnego, jako poboczny zarobek, do którego się zbyt wielkiej wagi nie przykłada. To też zdarza się, że literat o wybitnem skądinąd nazwisku daje scenarjusz, nie przedstawiający żadnej poprostu wartości. Może to wynika poczęści także z tego, że przystępują do tej pracy **bez należytego przygotowania filmowego.** Albowiem, żeby napisać dobry scenarjusz — trzeba posiadać nietylko fantazję artystyczną i wyrobienie literackie, ale także fachowe wiadomości z zakresu kina.

Doszło do tego, że **polscy producenci zamierzają zamawiać scenarjusze zagranicą, przesyłając gotowe pomysły do technicznego opracowania.**

Drugą ważną przeszkodą, hamującą należyty rozwój filmu polskiego, jest **za słabo rozbudowana sieć kin. Jeden tylko Berlin posiada więcej kinematografów, niż cała Polska,** a ekspansja polskiego filmu na rynku zagranicznym jest minimalna.

Warunki techniczne pracy filmowej w Polsce **polepszają się stopniowo.** Uzyskaliśmy już zupełnie nowocześnie urządzone atelier dźwiękowe. Brakuje wprawdzie jeszcze specjalnych aparatów „trickowych", które filmowi zagranicznemu dają tak wspaniałą oprawę, ale w porównaniu z tem, co było, jest to już postęp wielki.

* * *

MICHAŁ WASZYNSKI.



Radjotyp — Warszawa.

Lepiej niż kto inny reżyser polskiego filmu wie, czego naszej produkcji filmowej brakuje... Przedewszystkiem klęską dla polskiej wytwórczości filmowej — **jest brak produkcji stałej, brak ciągłości pracy.** Filmy robi się u nas dorywczo — od przypadku do przypadku, żadna wytwórnia realizująca film — nie wie, czy będzie robiła następny. A z tem wiąże się cały szereg bardzo poważnych i zasadniczych niedomagań. A więc w pierwszym rzędzie — **brak jest zawodowych scenarzystów**, umiejących fachowo opracowywać t. zw. „drehbuchy". U nas scenarjusz — to jakiś pomysł, który komuś przypadkowo strzelił do głowy — zwykle należycie nie opracowany, nieskrystalizowany. W dziedzinie scenarjuszów panuje tedy najzupełniejszy **dyletantyzm,** a tego stanu rzeczy nie łagodzi stale fakt, że do pisania scenarjuszów biorą się niekiedy świetni skądinąd pisarze. **Żeby napisać dobry scenarjusz — trzeba umieć myśleć filmowemi kategorjami.**

Druga dotkliwa bolączka — to **wieczny brak odpowiedniej artystki.** Powiedzmy bowiem otwarcie, że jeżeli u nas potrzeba aktorki do filmu w rodzaju Anny Ondra, Lilian Harvey, Kathe v. Nagy, Annabelli — nie myślę już o takich, jak Greta Garbo, Marlena Dietrich, Jean Crawford — to jej poprostu niema. Niepodobna bowiem odrywać jakiejś kobiety od jej obowiązków rodzinnych, czy pracy zawodowej, nie mogąc jej zapewnić ciągłości pracy. Musimy tedy operować materjałem aktorek teatralnych, z których grona niezawsze można wybrać odpowiedni do danej roli typ. Ileż to razy rezygnuje się z realizowania jakiegoś scenarjusza, ponieważ niema odpowiedniej aktorki. Często znowu przerabia się rolę do warunków danej aktorki, wypaczając nieraz zupełnie sens postaci i scenarjusza. **Lepiej jest z materjałem męskim** — zwłaszcza z charakterystycznym, bo z amantami — także kłopoty. Gdzież u nas jest amant w rodzaju WillyFritscha albo Chevaliera?

Atakuje się ostro polskich reżyserów, twierdząc, że wszyscy są w czambuł niepowołanymi do pracy w filmie samoukami... A jednak to nie jest prawda. Większość reżyserów polskiego filmu — przystąpiła do pracy po pewnych fachowych studjach. Jeżeli o mnie chodzi, to skończyłem szkołę dramatyczną w Rosji, byłem asystentem Murnaua i zanim zacząłem pracować samodzielnie, praktykowałem przy całym szeregu filmów jako asystent. Przyznaję, że **studja reżyserskie powinny być prowadzone bezustannie, że trzeba się ciągle uczyć,** że każdy z nas powinien pojechać choćby na kilka miesięcy do Paryża, do Rosji sowieckiej, do Ameryki, aby się przypatrzeć najnowszym metodom tamtejszej produkcji. Ale dla reżyserów filmowych nie istnieją dotychczas stypendja na wyjazd zagranicę. **Filmu nie otaczała dotychczas żadna opieka państwowa.** Film jest właściwie dotychczas tylko źródłem magistrackiego podatku dochodowego.

To też czekamy z utęsknieniem i niecierpliwością na dobrodziejstwa **ustawy filmowej. J. M.**

FILMY HISTORYCZNE



Greta Garbo, jako królowa Krystyna.



Scena z filmu epoki Napoleońskiej „Ostatnia Kompanja".



Marlena Dietrich, jako Katarzyna Wielka.

Jakoś się tak dziwnie składa, że im mniej żywych głów koronowanych można spotkać na tym ziemskim padole, tem więcej widuje się ich w teatrze i na ekranie. — Ludzkość opanował nagły i niespodziewany sentyment historyczny, połączony z mocno nieaktualnemi efektami monarchistycznemi. Można postawić jako pewnik, że film, w którym królowa roni swoje królewskie łzy, będzie miał stu procentowo większe powodzenie, niż każdy inny, przedstawiający męczarnie przeciętnego zjadacza chleba. Wygląda to wszystko razem na gwałtowny nawrót do przed-szekspirowskich czasów, kiedy to opiewanie doli niezbyt szlachetnie urodzonego było nieomal nietaktem. Ustrój społeczny zmienił się coprawda gruntownie, szlachetnie urodzonych coraz to mniej, można ich prawie dosłownie policzyć na palcach, a zdetronizowani królowie mieszkają w zacisznych zameczkach, wspominając przy trzaskającym kominku uroczyste dworskie parady. Powodzi im się podobno dosyć nieszczególnie, t. zn. w porównaniu do ich poprzedniego trybu życia. Niemniej lubią przybierać pozę pustelników osamotnionych i opuszczonych przez wierne ludy. O niewielu ludziach można to powiedzieć, ale z wszelką pewnością filmowcy mają głowę na karku. Potrafili oni zrobić złoty interes na sentymentalnych pustelnikach i wyciągnęli z kost„umerni wspaniałe, acz mocno już przez mole nadżarte szaty królewskie i przyodziali niemi urodziwych i nad wyraż inteligentnych aktorów (co zresztą o byłych władcach nie można było powiedzieć).

Nietylko jednak dzieje królów i bohaterów, ale wszystko, co ma jakikolwiek związek z dawnością, z tymi czasami, na które nie mamy powodu narzekać, bo w nich nie żyjemy, ma dziś niezwykłe powodzenie. — Ludziska cisną się do kina, jedni aby się przekonać, że dawniej było lepiej i znaleźć powód do tem gorętszych utyskiwań na współczesność, drudzy, aby skonstatować, że dawniej było jeszcze gorzej w tych ponurych zamkach, pozbawionych już nietylko telefonu, ale nawet łazienki (królowa Krystyna) i innych niezbędnych urządzeń. Filmy historyczne mają jeszcze jeden swoisty wdzięk. Otóż bohaterzy ich z reguły nie pracują, tylko jeżdżą w pięknych karocach lub cwałują na ognistych rumakach. Od czasu do czasu pojedynkują się także a nawet zabijają, nigdy jednak bohaterskich ich rąk nie splami trud powszedniej pracy. Jakaż więc zazdrość i tęsknota musi przenikać serce każdego urzędnika, patrzącego na ten zaczarowany świat, w którym wolno było kochać, choćby za cenę łamania kości na kole, ale nie musiało się wysłuchiwać od rana do nocy nudnych uwag uprzykszonego szefa, który nigdy nie wie, czego sam chce. Ale prawdziwym rajem jest film historyczny dopiero dla kobiet. Tam mogą podziwiać wspaniałość toalet, na które zużyło się dziesiątki metrów najdroższych materjałów Przy tej sposobności mogą panie wykazać dobitnie mężom oszczędność i skromność swych dzisiejszych strojów.

Fala filmów historycznych powraca co parę lat. — Pamiętamy olbrzymie, przygniatające wystawą dramaty z epoki filmu niemego. Teraz dźwiękowiec, wzbogaciwszy film historyczny groźnym dźwiękiem fanfar i rżeniem bojowych rumaków, wkroczył znowu na ekran. Wszystkie kobiety, a właściwie nie kobiety, tylko gwiazdy filmowe, zapragnęły nagle zostać królowymi. Bo jakżeż mogłaby Marlena pozostać mieszczką, gdy Greta nosi na głowie koronę? — Hollywood stało się ośrodkiem idei monarchistycznej... coprawda tylko w filmie.



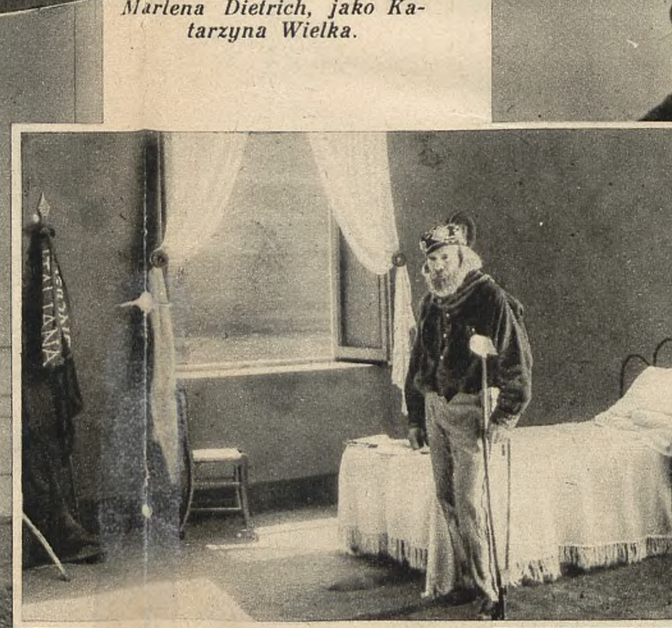
Scena z francuskiego filmu rewolucyjnego „Scaramouche".



Scena z filmu „Orlątko".



Polski film historyczny „Księżna Łowicka".



Scena z filmu włoskiego „Garibaldi i jego czasy".



Charles Laughton w filmie „Życie prywatne Henryka VIII".

UNIWERSALNY STRÓJ.

Prawdziwe figle płata tegoroczna wiosna, bawiąc się z nami niby „w zimno i ciepło" a słońce rzadko tylko mówi „a kuku" — z poza chmur.

Jeszcze kilka dni temu najlżejsze sukienki wydawały się nam zbyt ciężkie i ciepłe, kiedy gwałtowny spadek temperatury każe nam ubierać się w wełniane płaszcze czy kostjumy... a nawet futra!

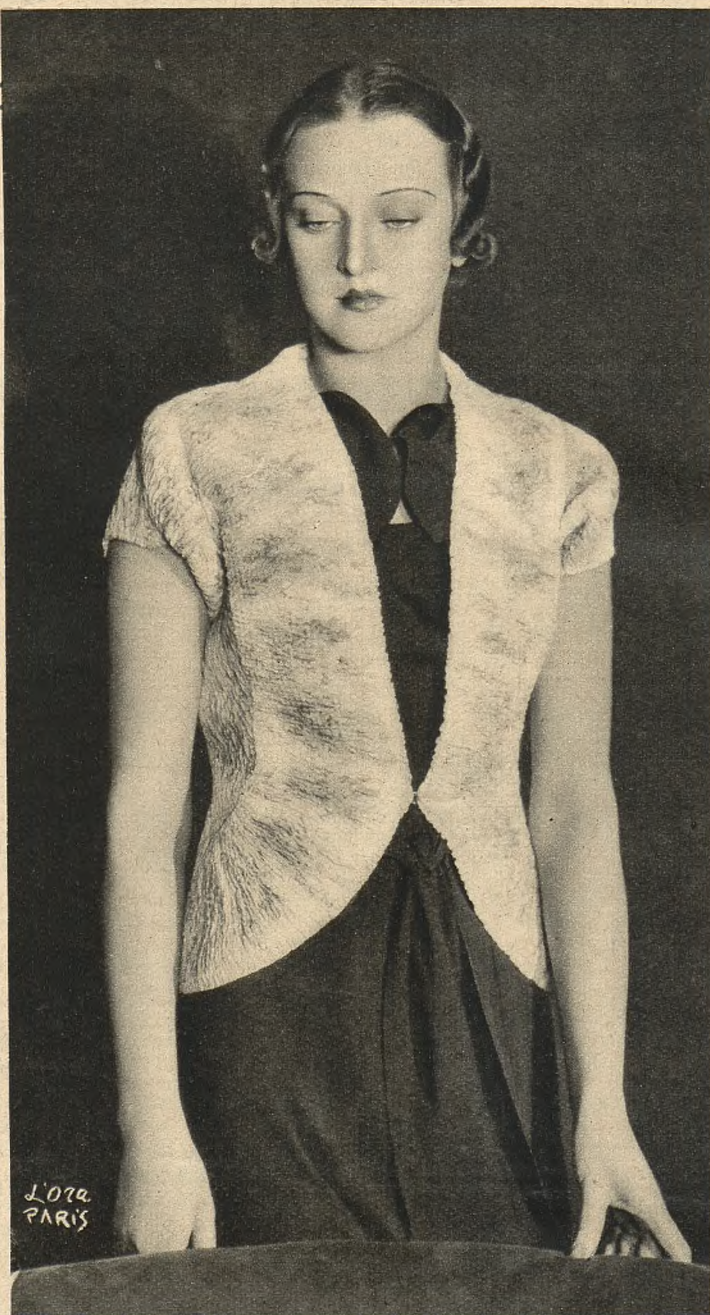
Możemy znów na czas jakiś zamknąć w ubieralni nasze zwiewne szatki, które tyle nam dają radości w jasne słoneczne dni lata. Najlepsze usługi odda obecnie wełniany kostjum 3-częściowy z bluzą. Trzyczęściowy, bo składa się ze spodnicy, żakietu i płaszcza. Jest on niezwykle praktyczny na chłodniejsze dni, jak i do podróży. Kilka pomysłowych bluzek pozwoli strój ten wielokrotnie i z powodzeniem wykorzystać.

A bluzy ciągle podlegają korzystnym zmianom. Ileż w nich pomysłowości! Ile rozmaitości! Właściwy tylu paniom indywidualizm stroju przejawia się w sposób bardzo korzystny właśnie w dziale bluz, bluzeczek, jak i różnego typu bolerkach, kamizelkach itp.

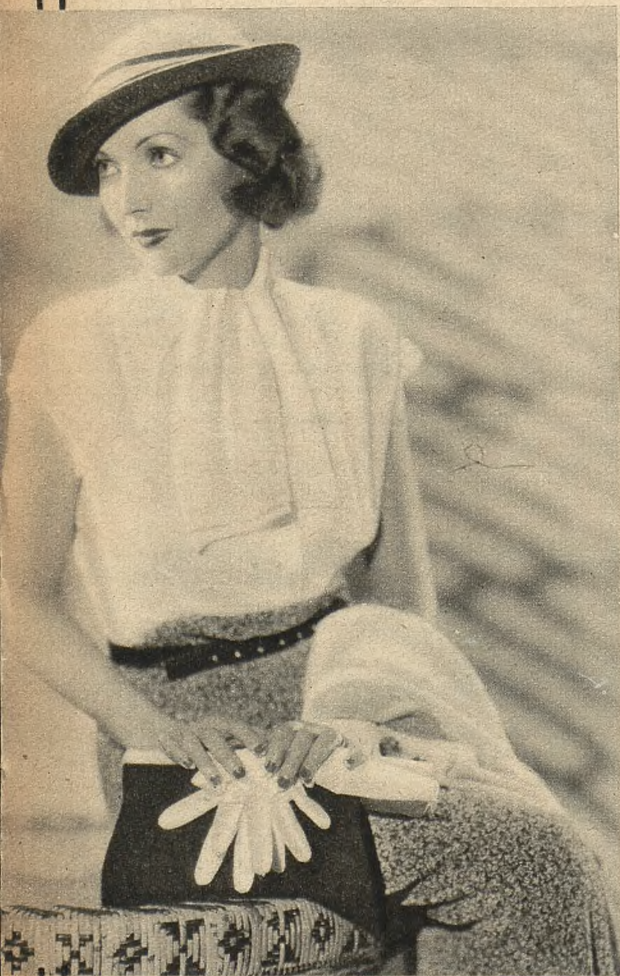
Przygotowując bluzy na letni pobyt wiejski lub zdrojowiskowy, nie zapominajmy o praktycznych i tanich materjałach z krajowego lnu, który widzi się coraz więcej na wystawach i na ulicy. Praktyczna ta moda była w powszechnem użyciu w Paryżu i na Riwierze już przed rokiem. Ukazaniu jej się wówczas poświęcaliśmy słowa pochwały i powitania, wyrażając życzenie, aby znalazła naśladowców i u nas i to nie przez importowanie zagranicznych tkanin, lecz przy użyciu krajowych materjałów, odpowiednio zmodernizowanych. Po upływie roku widzimy już krajowe materjały zdatne do zastosowania w dziedzinie najnowszych modeli.

Suknie, kostjumy i bluzy lniane prezentują się korzystnie w prostym kroju i skromnem przybraniu guzikami, skórzanemi paskami lub też białemi kołnierzykami z organdi, przyczem falbanki takie ożywiają w miły sposób rękawy.

J. Z.



Oryginalna kamizelka z szerokiej wstążki chinée, gęsto marszczonej.

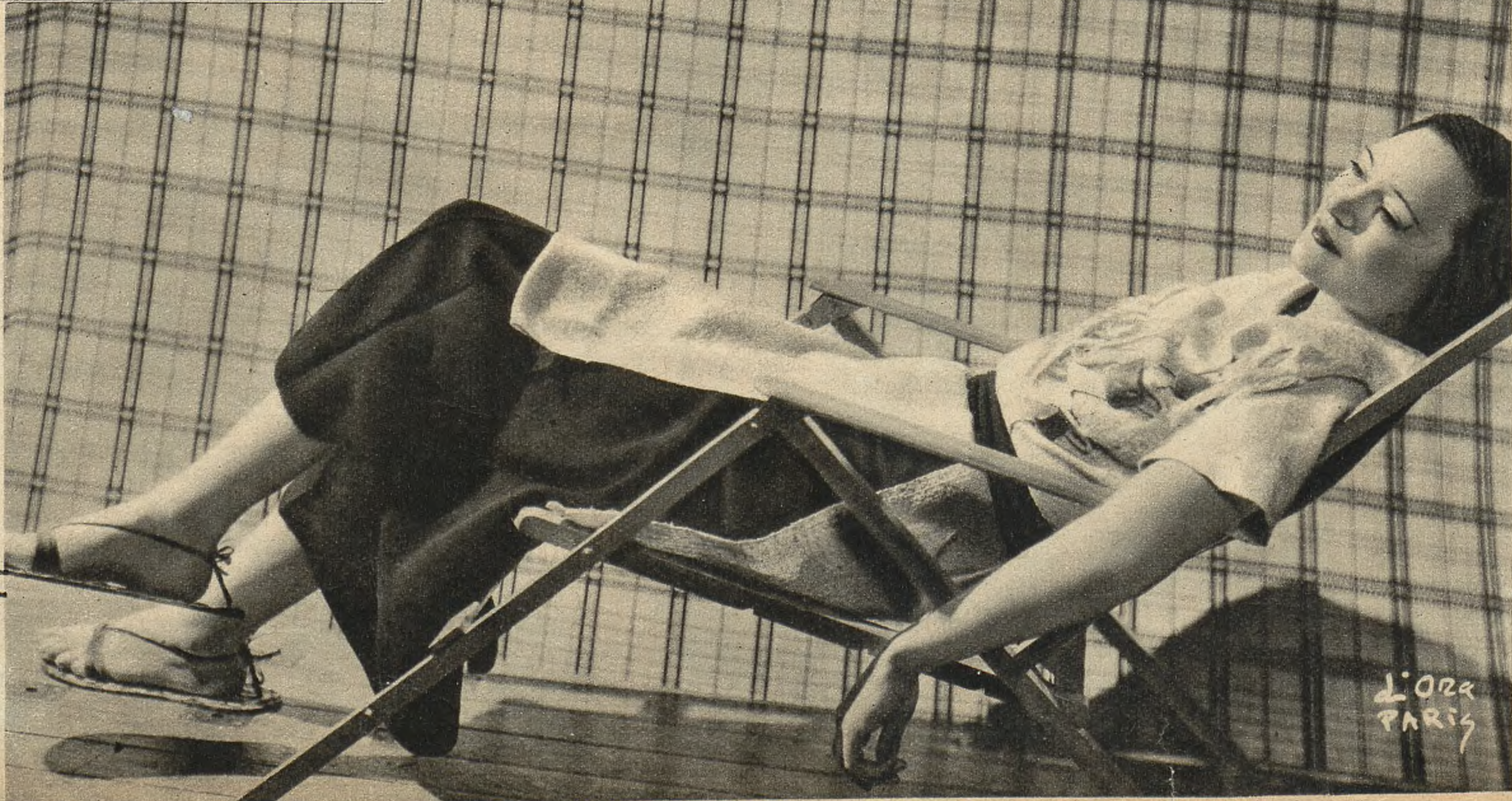


Na lewo: Biała bluza z ładnym kołnierzem do błękitnego, wełnianego kostjumu.



Na prawo: Bluza z batystu ręcznie haftowanego, przybrana żabotem z tej samej materji.

Poniżej: Granatowa pyjama z lekkiej wełny i długa bluza płócienna, przybrana guzikami.



ŚLĄSKA
SZTUKA LUDOWA



Michał Wawrzacz, t. zw. Kolumbus z Istebnej, w śląskim stroju ludowym.

Kościół drewniany w Grzawie (powiat Pszczyński).

Krajobraz Śląska cechuje znaczna różnorodność. Prócz krajobrazu zagłębia węglowego, na którego charakter składają się budynki fabryczne, lasy kominów, kopalniane wieże wyciągowe i hałdy, istnieje leśny, czasem bagnisty krajobraz nizinny w powiatach północnych i pszczyńskim, oraz górski w Cieszyńskiem (Beskid śląski). W uprzemysłowionej części województwa przeważają domy murowane w surowej cegle, tak, że gdzieniegdzie tylko spotyka się tutaj ślady dawnego budownictwa drewnianego, dawnej wsi polskiej. Tak np. w samem sercu województwa, bo w Katowicach, przetrwało na przedmieściu boguckiem kilka chat zrębowych, świadków przeszłości sielskiej. Czem dalej od przemysłowego centrum, tem częściej natrafia się na zwykłą wieś polską, gdzie na tle zielonych sadów i drzew przydrożnych wznoszą się „siodłackie“ (siodłak — osiadły rolnik śląski) budynki gospodarskie, stawiane tak jak w całej Polsce „na zrąb“, tj. z belek, układanych na sobie poziomo i przy pomocy specjalnych zacięć spajanych na węgłach. To śląskie budownictwo drewniane zajmuje w zespole europejskim jedno z miejsc poczestniejszych, jak na to zwrócił niedawno uwagę profesor wiedeńskiego uniwersytetu, znakomity historyk sztuki, Józef Strzygowski.

Chata śląska stanowi typ jedno, lub dwuizbowy, przedzielony sienią na przestrzał; jej dach odznacza się znaczną różnorodnością, wykazując prawie wszystkie znane odmiany, począwszy od dwuokapowego, a skończywszy na naczółkowym. W Beskidzie śląskim zachowały się przy chacie analogicznie, jak na Podhalu, ozdobnie nieraz nacinane „rysie“, tj. przedłużone poza lica ścian końce belek, użyte częściowo do podtrzymania dachu, którego szczytowem dopełnieniem bywa zwykle koszyczek, t. zw. na Śląsku „kozub“.

Zazwyczaj w pośrodku wsi, na wzniesieniu, wystrzela z zielonej piany drzew potężnych kościół drewniany, otoczony podcieniami (sobotami), złożony z dwóch zrębowych części, nawy i prezbiterjum, oraz z wieży wystawionej „na słup“.

Górnośląskie kościoły drewniane, zachowane u nas w liczbie 44, a na niemieckiej części Śląska w ilości 84, różniczkują się wprawdzie na wiele typów, zależnie od planu, sobót, obiegających daszków i kształtów wieży, lecz mimo to wykazują zawsze pewne cechy wspólne, które polegają na stosowaniu tradycyjnej, słowiańskiej konstrukcji zrębowej, oraz na oparciu kompozycji budynku na wzorach chrześcijańskiej architektury murowanej.

Artystyczne dyspozycje śląskiego ludu uwidaczniają się zarówno w plastyce (malarstwie i rzeźbie), jak i w przemyśle artystycznym, że wymienimy zdobienie stroju (haft i koronkarstwo), oraz zdobnictwo sprzętu domowego i gospodarskiego, np. pasterskiego, jak również wytwórczość ceramiczną i jubilerską. Strój noszony w obrębie województwa śląskiego dzieli się na trzy główne grupy, w ślad za ugrupowaniem etnicznem śląskiego ludu. W Beskidzie śląskim należy wyróżnić strój góralski, na pogórzu w okolicy Cieszyna i Skoczowa t. zw. „wałaski“, na dolinach laski. Laskim m. in. strojem jest t. zw. strój górnośląski, noszony w okolicy Bytomia i Katowic. Strój góralski wykazuje analogje z odzieżą Podhalan i zapożyczenia bałkańskie w związku z t. zw. migracjami pasterskiemi ze wschodu na zachód, zapoczątkowanemi jeszcze w średniowieczu. W odzieży góralek uderza obecność interesującego haftu krzyżykowego i koronek, jakie zdobią na czole czepeczki mężatek.

W niejednej chacie śląskiej zachowały się olejne obrazy, malowane przez ludowych obraźników, obrazy na szkle i kozikiem strugane przez „ponbóczkorzy“ świątki. Widać tu też dawne, malowane lub rzeźbione sprzęty, wśród których najbardziej charakterystycznym jest skrzynia t. zw. w północnej części województwa „malówka“, na cieszyńskiem zaś „truwła“ o świetnej nieraz malarskiej dekoracji, opartej na motywach roślinnych.

W zakresie ceramiki warto wymienić prymitywne „piekocze“, misy i garnki, używane na Śląsku cieszyńskim, a nawiązujące kształtem do form przedhistorycznych i ozdobniejszą ceramikę „jabłonkowską“ (Jabłonków obecnie już w Czechosłowacji), mianowicie datującej się jeszcze z XVIII w. biało lub żółto polewane misy i dzbanki z malowaną dekoracją roślinną, zbliżone do słowackich, oraz plastycznie zdobione, ciemno polewane dzbany.

Dr. Tadeusz Dobrowolski.



Drużba i druhny w strojach ludowych z okolic Katowic.



Skrzynia malowana z Istebnej.

ZDJĘCIA Z MUZEUM ŚLĄSKIEGO.



Dzbanek z dekoracją plastyczną wyrobu jabłonkowskiego.

KALIGULA.

Dwa wielkie dramaty Rostworowskiego wróciły po latach na scenę. Niedawno oglądaliśmy w Krakowie ciekawe przedstawienie „Judasza“ z Karbowskim w roli głównej, obecnie Teatr Polski w Warszawie wznowił „Kaligulę“. W obu dramatach akcja rozgrywa się dokoła tragicznej jednostki bohatera, a tło historyczne służy tylko w celu uwypuklenia jego myśli, jego przeżyć. To tło, świetnie zresztą skomponowane, ma poniekąd charakter jakiegoś antycznego dramatu myzycznego, opierającego się na chórach i przodownikach chóru. Nie staje się jednak nigdy osią akcji, nie bierze w ręce steru wydarzeń. Nic więc dziwnego, że wspaniała i przebogata główna rola o szerokiej skali możliwości, pociągała zawsze wszystkich świetnych artystów scen polskich.

Pamiętam, jak przed laty kreowali na scenie krakowskiej Kaligulę trzej tytani sztuki aktorskiej: Solski, Bończa i Stanisławski. Co wieczór chodziliśmy wtedy podziwiać innego Cezara, bo każdy z tych aktorów wydobył ze swej roli inne elementy i pojął ją tak odrębnie, że zdawało nam się, że co wieczór jesteśmy na nowym dramacie. Solski stworzył typ demonicznego, nawpół obłąkanego tyrana, przygniatającego i dręczącego całe otoczenie. Maska jego była maską władcy upiora. Stanisławski był jakiś młodszy, rozpoetyzowany, jakgdyby bezwolny, chwilami tylko wybuchający niezdrową, fanatyczną namiętnością. W chwilę potem popadał w apatyczną obojętność, martwą wzgardę dla życia i ludzi. Bończa był najbardziej ludzki i najprawdziwiej tragiczny. Smutny obłąkaniec filozof, eksperymentujący straszliwie na otaczających go wokół ludziach, nękający sam siebie ustawicznemi wątpliwościami, dławiony zmorą we śnie, był Bończa najnieszczęśliwszym z Cezarów, nie zwierzęciem, ale człowiekiem.

Kiedy przed niedawnym czasem rozmawiałem z Rostworowskim o zbliżającej się warszawskiej premjerze, zapytałem go, którą z dotychczasowych kreacyj uważa za najtrafniejszą. Rostworowski zawahał się przez chwilę.. Właściwie wszyscy spełnili doskonale swoje zadanie Każdy dał swojemu utworowi scenicznemu maximum z siebie samego. Dlatego, być może, interpretacje tej roli różniły się tak bardzo. Bezsprzecznie Solski był wspaniały, Stanisławski piękny, a Bończa... głęboki. Najwięcej jednak spodziewał się Rostworowski po Junoszy Stępowskim. Ten dopiero potrafi być władcą z krwi i kości.On to ma już w naturze. I Junosza nie zawiódł nadziei autora. Był władcą... Dał maximum z siebie samego, podobnie, jak jego poprzednicy.

Przedstawienie inscenizował Schiler. Była to dość trudna sprawa, bo egzemplarz dramatu Rostworowskiego jest formalnie naszpikowany uwagami reżyserskiemi autora, który dodaje nieomal do każdego zdania, jakby w obawie, aby czegoś nie przekręcono, aby nie postawiono fałszywego akcentu na słowie. Rostworowski określa dokładnie, kiedy Kaligula wstaje, kiedy siada, kiedy się uśmiecha,, kiedy krzyczy. Również uwagi, odnoszące się do ugrupowania ensemblu są bardzo ścisłe, chwilami prawie pedantyczne. Tak doskonale spreparowaną i przygotowaną nieomal jak scenarjusz sztukę dostaje do rąk Schiller, rewolucjonista teatru. Premjera odsłoniła zagadkę tej dziwnej współpracy autora i reżysera. Aktorzy oddali to, co Rostworowskiego Rostworowskiemu, a to, co Schillera, Schillerowi. Kaligula - Stępowski, ideał Rostworowskiego, otrzymał jako tło nowocześnie pomyślane widowisko z doskonale wyreżyserowanemi tłumami. W ogólnej sumie było to jedno z najciekawszych przedstawień bieżącego roku.

S.

Kaligula (Junosza Stępowski) w rozmowie z filozofem (Arturem Sochą).

SZARADA.

(Ul. inż. J. Modrzejewski — Warsz. Kl. Szar.).

Końcem są wszystkich tęsknot — dojrzałe owoce,
Uradowane słońcem, barwą i słodyczą,
A zaczątkiem są szczęścia te wiosenne noce —
Gdy z **piątego** — **czwartego** gwiazdy nam go życzą...

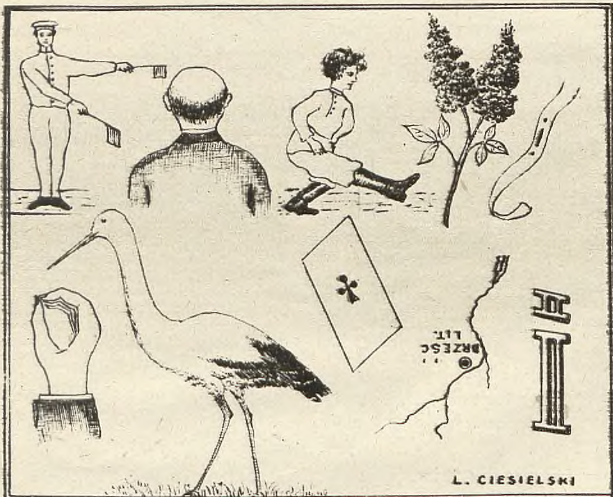
Szczęście jest w kwiatach pięknych, pełnych mocnej woni —
Dla których **trzecia** — **czwarta** życia treść oznacza,
Szczęście jest w oczu głębi, w miękkiej ciepłej dłoni
W sercu — co kochać umie i winy przebacza...

Jeśli ktoś Ci się bardzo **drugie** — **trzecie** — **czwarte**
To wszystko w nim jest miłe — nawet wady małe,
Masz dla niego swą duszę i serce otwarte
I dziwnie jakieś słodkie znajdujesz w tem **całe...**

Pierwsze szczytu swych marzeń kiedy staniesz w końcu —
Wtedy widzisz swą przyszłość w promiennej powłoce,
Wyciągasz ku niej ręce — jako kwiat ku słońcu
I zbierasz wreszcie tęsknot dojrzałe owoce...

REBUS.

(Ul. L. Ciesielski — Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie niniejszych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9. czerwca 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 18.

SZARADA: Królowej Korony Polskiej.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 18 nadesłali:

Janusz Roman, Warszawa; „Wiesław"; J. Bielenia, Warszawa; Henryka Krasowska, Sambor; Markus Tenenhaus, Stanisławów; St. Godziszewski, Chełm; Cz. Kozłowski, Warszawa; „Jpsylon", Budzanów; „Bebe", Baranowicze; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Janusz Dawid, Toruń; Marjan Taras, Stryj; M. Marcinkowski, Mirachowo; K. Marcinkowski, Zagnańsk; Włodzimierz Bryćko, Wilanów; Tolek, z Baranowicz; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Jola i Hala Kowalczykówne; ks. Juljan Ludomir Artilewicz, Skotniki; Roma Schützowa, Biała Wielka; Wanda Sobecka, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; „Bury", Olsza; „Boroń", Czyżyny; Władysław Jędrys, Kraków; Stefan Siodłak, Rudawa; „Andromeda"; Al. Cwynar, Kraków; Karol Jędrys, Olszanica; Justyna Krasnodębska, Seroczyn Sidl.; „Wilnianin"; J. Ajlenberg, Pabjanice; Jan Badura, Szopienice; Albina Gawlikówna, Lwów; plut. St. Beśka, Stołpce; Wanda Kamińska, Grudziądz; H. Ulanowska, Włochy pod Warszawą; K. Kornaszewski, Inowrocław; Julja Grzywaczowa, Kraków; Wład. Kokotówna, Bydgoszcz; Józef Kudyk, Kraków; Józef Klima, Kraków; Zdz. Pałuszyński, Pabjanice; Stan. Binkiewicz, Raba Wyżna; Iga Papiewska, Pabjanice; Karpiński, Kobryń; Zdzisław K. Wójcik, Kraków; Z. Zadarnowski, Dubno; Wacław Tyblewski, Poznań; Stefanja Simińska, Poznań; Stanisław Nowicki, Poznań; Adam Borowicz, Poznań; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Juljan Lisowski, Rzeszów; Danuta K., Świerklaniec Śl.; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Aleksy Wachowski, Nowe Miasto; plut. Józef Jachimowski, Chełmno; Aleksander Bielewicz, Chełmno; Alfred Wronka, Pribram; Jan Gernand, Kraków; Lola Dąbkówna, Dąbie; Kazimiera Figurowa, Stara Olsza; W. Weisło; Mieczysław Ryś, Wola Filipowska; J. Kolasa, Bogucice; Marjan Królikowki, Lubliniec; Zofja Szutowiczowa, Postawy; Bolesław Jurczyk, Krynica; Wiwa Berbecka, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Jan Nawrot, Jaworzno; Orłowa, Kraków; Wojciech Ciepiela, Kraków; Michał Stefański, Kraków; Hubert Leowin, Brody; Z. Titz, Warszawa; Stanisława Wysocka, Wadowice; Janina Dobrowolska, Toruń; Marjan Janka, Rzeszów; Amelja Przytulska, Tomaszów Maz.; Zofja Lasocka, Warszawa, „Hajot", Łódź; Alfreda Świtkowska, Lwów; Ludwik Iwanowski, Kutno; B. Ramułtowa, Jeżów; **Olga Barbacka, Nowy Sącz (zł. 20.—);** Emil Michalski, Żywiec; dr Helena Opielińska, Środa; Juljan Kowal, Stołpce; Marjan Kopczyński, Nowy Sącz; Janina Klimaszewska, Stary Sącz; Edmund Kuczyński, Bydgoszcz; Nuśka Pollakówna, Nowy Sącz; L. Pogoda, Jaworzno; dr Konarski, Zakopane; H. Rutkowska, Łódź; Józef Majdan, Chełm Lubelski; Marja Gaklikówna, Zakopane; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Mieczysław Jastrzębski, Łódź; Franciszka Brysiowa, Groedlów; Lidja Sasówna, Kraków; Witold Murzynowski, Poznań; Marjan Musiałowicz, Poznań; Marja Wolska, Lublin; Józef Brzozowski, Druskieniki; Julja Bujkówna, Wilno; N. Saska, Brześć; M. Kolbe, Bieruń Stary; **K. Mnichowiczowa, Oszmiana, zł. 10.—);** N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Jadwiga Zreda, Warszawa; Paweł Kałuski, Kołomyja; Zofja Borzemska, Olkusz; Marja Ziemska, Lublin; Sz. Dorosz, Drohobycz; St. Mitté, Radom; W. Siuta, Kołomyja; Stenia Nieczulanka, Kraków; Hanusia Nieczulanka, Kraków; Julja Pasiekówna, Kraków; Józef Pasieka, Kraków; Józefa Kitówna, Kraków; Zb. Block, Poznań; Edward Jabsa, Płock; Stefa Mglejówna, Maków Podhalański; Grzegorz Worobjow, Bochnia; Edward Banach, Damienice; Marja Rzemyszkiewiczówna, Rydzyna; Zofja Zemlikówna, Kraków; Helena Koczorowska, Poznań; Bronisława Kasiukówna, Tarnów; „Maryśka" z Pohulanki; Gerard Huttner, Szamotuły; Irena Ryszkowska, Warszawa; Bolsław Jastrzębski, Wilno; Aleksander Hołub, Mołodeczno; Andrzej Żegota, Pakosz, Bydgoszcz; Zdzisław Gruca, Dąbrowa Górn.; Nora Oleksowa, Kraków; Józef Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Irena Obuszkiewiczówna, Sambor; Lida Neufeldówna, Łódź; Wiktorja Kowalska, Warszawa; Jan Szczawiński, Kraków; Hanka Cieślikówna, Kraków; Stefan Żelazowski, Busko; Roman Dergiman, Wilno; p. Łokietek Wład., Mińsk Mazowiecki; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań;o Wiktorja Kortylewiczowa, Poznań; Maryla Ligęzianka, Kraków; Antoni Müller, Jaworzno; Bronisława Grzybkówna, Szczakowa; por. Bohdan Chełmoński, Kraków; Marjan Jagusiński, Kraków; Anna Wacięga, Zakopane; Marysieńka Mroczkowska, Warszawa; Marysia Janecka, Lwów; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Urban Ryterwa; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Helena Jochemczykówna, Katowice; Władysław Górnikiewicz, Kraków; Marja Konieczko, Raków; Marja Plucińska, Poznań; Kazimiera Katas, Ruda Pabjanicka; Jerzy Bielesz, Kraków; Henryk Kusion, Kraków; Józef Winer, Poznań; Tadeusz Fijaś, Warszawa; Józef Siemek, Kraków; Bronisław Ślęczek, Stanisławice; Aleks. Jastrząb, Kraków; Irka Śliwówna, Kraków; Antoni Klimek, Kraków; Stachnik Maryśka, Kraków; „Wintak", Kraków; W. Tyński, Będzin; Antoni Żelazny, Bochnia; E. Piottuch, Wilno; **Zbigniew Słotwiński, Częstochowa, prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 czerwca 1934 r.;** Irena Nosowiczówna; Kazimierz Skrzypek, Tarnów; M. Kluf, Piotrków Tryb.; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; P. Jackowska, Częstochowa; Wład. Jankowski, Żywiec; Helena Sembołowa, Karwina; J. Gąsior, Żywiec; Zofja Loeglerówna, Lwów; R. Gerlecki, Chełm; Czesława Chyczewska, Warszawa; Jan Sawicki, Warszawa; Irena Lewicka, Lwów; Aleksy Kurzawski, Poznań; Władysława Głowacka, Warszawa; Łucja Stęczniewska, Poznań; R. Rubczak, Warszawa; J. Wortmann, Jarosław; Marja Zawadzka, Zagórz; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Mr. Marjan Kurica, Lwów; Irena Brodówna, Toruń; Jerzy Sass, Krzeszowice; Jan Matras, Kraków; Wiktor Kwinta, Kraków; Anna Kwintówna, Kraków; Stanisław Król, Kraków; Wiktor Kwinta, Kraków; Anna Kwintówna, Kraków; Stanisław Król, Kraków; Tadeusz Stycuła, Kraków; Józef Bielas, Tychy; J. Janczewski, Wilno; Stanisław Lipka, Olkusz; Anna Papée, Katowice; Helena Zimniakówna, Nowy Targ; Stan. Wieliczko, Sosnowiec; por. Wincenty Rytko, Bielsko; Z. Staszewski, Pabjanice; Teodora Rychlicka, Kołomyja; Jadwiga Portasienokówna, Wołożyn; Antoni Łapkowski, Wilno; Józef Englert, Złoczów; Jadwiga Szeferówna; Poznań; Felicja Augustyniakowa, Ozorków; Irena Senze, Żychlin; Ewa Brzozowska, Warszawa; M. Sipowicz, Łuniniec; Halina Dzwonkowska, Śródborów; inż. Zygmunt Słowikowski; Jan Lubowiecki, Kraków.

Nagrody otrzymali pp.: Olga Barbacka, Nowy Sącz (zł. 20.—), K. Mnichowiczowa, Oszmiana (zł. 10.—), i Zbigniew Słotwiński, Częstochowa (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30 czerwca 1934 r.).

Spóźniona reklamacja.



Klient: Tego zdjęcia nie mogę przyjąć; wyglądam tu jak małpa!

Fotograf: Mój panie, o tem trzeba było wcześniej pomyśleć...

Jeszcze jedna rewolucja w Meksyku.

W związku z ilustracją, zamieszczoną pod tym tytułem w numerze 20 naszego pisma z dnia 12. maja b. r. otrzymujemy od p. Charge d'Affaires a. i. Poselstwa Meksykańskiego w Warszawie wyjaśnienie, które z pełną lojalnością w streszczeniu podajemy:

Oto rząd meksykański nie wprowadził jeszcze bynajmniej do szkół powszechnych lekcji uświadomienia seksualnego, lecz jedynie zajmuje się od kilku miesięcy badaniem tego, co w tej dziedzinie zrobiono w innych krajach, wysłuchując równocześnie zdania nauczycieli i związków rodzicielskich, ażeby miał możność zadecydowania, czy takie lekcje możnaby w specjalnych warunkach Meksyku wprowadzić do tamtejszych szkół. Pewne czynniki polityczne skorzystały z tej sposobności, by u ludzi małouświadomionych wywołać zaburzenia, którym policja, jak w każdym innym kraju, musiała kres położyć. Co się zaś tyczy położenia Polaków w Meksyku, to p. Charge d'Affaires a. i. Poselstwa Meksykańskiego komunikuje nam, że mają oni pełną swobodę wykonywania swego kultu w obrębie świątyń przeznaczonych do tego celu przez rząd, a wszelkie ograniczenia, zastosowane wogóle do wszystkich wyznań religijnych, mają jedynie na celu zapobieżenie robienia z religji broni politycznej.

Redakcja.

Scenarjusze nadesłane w terminie, których przyjęcie ze względów formalnych uległo opóźnieniu.

L. 744. „Polski szampan" — 745. „Pięściarz" — 746. „Żart" — 747. „Prima Ars" — 748. „Ave" — 749. „Śladami Słowackiego" — 750. „Piramida Bogów" — 751. „Ryngraf J. B." — 752. „Esen" — 753. „Lux 31".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„UKL." — KRAKÓW. Prosimy pofatygować się osobiście do naszej redakcji.

„WP. ZYG. TUCZ. — BYDGOSZCZ". Ukończenia prac Sądu Konkursowego spodziewamy się mniejwięcej do miesiąca. Dokładniej daty nie możemy dzisiaj ustalić. „Światowid" zamieści tak wezwania do nadsyłania expose, jak też później i wyrok Sądu Konkursowego.

„OSTRORÓG". Odbiór scenarjusza pod godłem „Ostroróg" potwierdziliśmy w nr. 20 „Światowida" z 12. V. 1934. w „Spisie scenarjuszów" pod nr. 532 i przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu.

„ZNICZ" — CZĘSTOCHOWA. W nr. 20 „Światowida" z dn. 12. V. 1934 w „Spisie scenarjuszów" pod nr. 485 potwierdziliśmy odbiór scenarjusza pod godłem „Znicz" i przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu.

„ZEN-KA" — WŁODAWA. Odbiór scenarjusza p. t. „Pogromcy kryzysu" potwierdziliśmy w „Spisie scenarjuszów" pod nr. 399 w numerze 19-ym „Światowida" z dn. 5. V. 1934. pod godłem „Iren-Ka" i przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu.

* * *

MIŁOŚNIK „ŚWIATOWIDA" Z NOWEGO TARGU. Adresu osoby tej nie znamy, ponieważ było to zdjęcie robione przygodnie na plaży.

„PANI ELEONORA S., CHICAGO". Dokładnych informacyj udzielić może Polski Związek Producentów Filmowych, Warszawa, ul. Traugutta L. 3.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

